Nr. 159. Lwów. — Piątek dnia 15 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Rozesłanie Apostołów.
Jutro: N. P. M. Szkapl.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 21·0
Zachód „ 7 „ 47·0

Długość dnia g. 15 m. 26·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Cały świat polityczny i cały świat giełdowy wyczekuje dziś z natężeniem i niecierpliwością depesz z Paryża. Dziś bowiem — 14. lipca — odbywa się w Paryżu *la fête nationale* (święto narodowe), a są poszlaki, że żywioły rewolucyjne użyją tych tłumów, które będą wypełniały ulice, do wywołania jakiejś awantury, a bodaj nawet rokoszu przeciw rządowi. W samej rzeczy jest to możebnem. Kto zna Paryż i zapalność tamecznych tłumów, a także kto choć raz był w nadsekwańskiej stolicy podczas takich dni, jak 15 sierpnia za czasów cesarstwa, lub 14 lipca za czasów Rzeczypospolitej, kiedy to zamykają się wszystkie fabryki, warstaty i sklepy, szczelniej i sumienniej niż w największe religijne święto; kiedy to nawet w prywatnych domach nikt jeść nie gotuje, lecz zadawalnia się zimnemi mięsiwami, przygotowanemi dzień wprzódy, aby módz uwolnić służbę na cały dzień; kiedy to wszystko, co żyje, a co chorobą nie jest przykute do łóżka, wysypuje się na ulicę; i kiedy wreszcie co najmniej 100 tysięcy obcych, z prowincji i z zagranicy, przybywa nocnemi pociągami do Paryża; to snadno pojmie, że te tłumy miljonowe wypełniające całą przestrzeń od *Arc de Triomphe* aż do Bastylji łatwo byle czem porwać i pod byle pretekstem do awantury pociągnąć.

A pretekstów tym razem nie brak. Naprzód, czyż potrzeba lepszego, nad nazwisko Boulangera? Jeżeli ono było w stanie taką awanturę wywołać przed trzema dniami w Izbie, złożonej w każdym razie z mniej zapalających się żywiołów, niż tłum uliczny, to cóż dopiero za magiczny efekt musi ono wywierać na bezmyślną gawiedź! Następnie, jak wiemy właśnie z owego burzliwego posiedzenia Izby, obiega po Paryżu pogłoska, że gabinet Rouviera przyszedł do steru pod naciskiem Bismarka.

Ułożyć na tle tej pogłoski paszkwil i powiedzieć, że Bismark płaci żołd ministrom, że oni są wszyscy mu zaprzedani, że stary, a znany ze skąpstwa Grévy wziął już parę miljonów od rządu pruskiego, to ani rzecz trudna, ani też sprzeczną nie jest z praktyką, metodą i charakterem wszystkich na kuli ziemskiej demagogów. Przecież zawsze i wszędzie, od najdawniejszej starożytności, robili i umieją robić demagogowie tylko zarzut kradzieży lub przekupstwa. Snać do ich umysłu najłatwiej to trafia. Wreszcie pamiętać i o tem potrzeba, że w Paryżu jest nędza i że ze dwakroć stotysięcy ludzi jest bez zajęcia i bez kawałka chleba. Elementów gotowych do każdej awantury znajduje się tedy sporo, — elementów rozogniotych, wściekłych, uczuciem najstraszniejszem, bo uczuciem głodu podsycanych.

Pisma rewolucyjne nie taiły się z tem, że ich obóz przygotowuje awanturę na 14 lipca. Ze sceny wywołanej przez radykałów przed dwoma dniami w Izbie wnosić należy, że przywódzcy obozu radykalnego są także zdecydowani iść na noże. Zapewne, wywołując tę awanturę w Izbie, mniemali oni, że ona im większy pożytek przyniesie, a w każdym razie gabinet skompromituje. Stało się inaczej, ale stało się to w oczach ludzi rozsądnych. Kto jednak wie, jak sobie motłoch i warstwy robotnicze wytłómaczyły to oburzenie, jakie zapanowało w Izbie kiedy Laisant, ordynarny były *Marchand de vin* (szynkarz), wystąpił z zarzutem, że gabinet Rouviera powstał pod naciskiem Bismarka? Może właśnie utwierdziło się w tych warstwach przekonanie, że pieniądze pruskie kursują po Izbie. Przypomnijmy sobie sceny z naszch dziejów, np. z Sejmu czteroletniego. A przecież tu nie był motłoch ludów, lecz polityczna warstwa szlachecka.

Że gabinet jest przygotowany na wszelką ewentualność, to nie ulega wątpliwości. Policja i wojsko będzie zapewne skonsygnowane, działa mają być zaciągnięte na wszystkich ważniejszych punktach, aby mogły od razu ostrzeliwać całe bulwary; ostre naboje będą rozdane, kawalerja ma mieć od świtu osiodłane konie. Wszystko to bardzo pięknie, ale któż zaręczy, że zdemoralizowane, rozbite na stronnictwa, rozpalone dla Boulangera wojsko francuskie nie zbrata się z ludem i razem z nim nie pójdzie na pałac Elizejski? Słowem sytuacja w Paryżu jest bardzo poważna i wcale być pewnym nie można tego, że dzień dzisiejszy minie spokojnie.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, człowiek który zna Paryż doskonale, pisze nam w liście datowanym z poniedziałku, że żonę i dzieci wyprawi na dzień dzisiejszy do Saint-Cloud, a sam przypatrywać się będzie „hecom" na elizejskich polach, „bo chociaż — dodaje — niebezpiecznem to jest bardzo, przecież ciekawości oprzeć się nie mogę".

Owóż ta ciekawość stłoczy z półtora miljona ludzi na głównych ulicach Paryża, a jeżeli uroczystość skończy się tylko tem, co co roku, to jest że zaduszą w tłoku ze 20 do 30 osób, to będzie mogła Francja powiedzieć sobie, że jest dość szczęśliwą.

Stan zdrowia Katkowa, który się z dniem każdym pogarsza, wyjaśnia petersburski korespondent *Voss. Ztg.* w następujący sposób: „Nie o wiele — pisze on — oddali się od prawdy według mego zdania ten, kto przypuści, że groźne pogorszenie w stanie zdrowia Katkowa złożyć należy na karb jego najświeższej porażki w Petersburgu. Zdrowie przywódzcy panslawistów moskiewskich szwankowało już od dawna, i zdaje się bardzo naturalnem, że niewątpliwa utrata wszelkiego wpływu na osobę cara zadała mu nowy cios niebezpieczny. Okoliczność, że do łoża chorego powołano syna jego, służącego w gwardji carskiej oraz zięcia, br. Engelhardta, każe przypuszczać, że życie Katkowa jest w niebezpieczeństwie. Dnia 14 czerwca opuścił Katkow stolicę nadnewską, zupełnie zdetonowany po niefortunnych usiłowaniach otrzymania audjencji u cara i z tem przekonaniem, że nieograniczone dotąd zaufanie monarchy do jego osoby mocno zachwianem zostało. W całej aferze z jenerałem Bogdanowiczem, którego obecnie spensjonowano, pozostał wprawdzie Katkow w cieniu, cały gniew cara wylał się na osobę jenerała, nie najlepszej zresztą używającego opinji — atoli właściwą szkodę poniósł jedynie Katkow.

„Utrzymują, że hr. Szuwałow, ambasador berliński, podczas najświeższej swej bytności w Paryżu, wykrył tam nici snutej przez Katkowa intrygi. Car miał być niezmiernie rozłoszczony tem, że służący w ministerjum spraw wewnętrznych jenerał zajmuje się za granicą sprawami, które na politykę gabinetu wielce wpływać mogą i po części nawet wpłynęły. Polecił tedy przykładne ukaranie winnego.

„Hr. Tołstoj, z którym Bogdanowicz był *en ami-cochon*, otrzymał telegrafem lakoniczne zapytanie od cara: „Czy niejaki jen. Bogdanowicz przydzielony jest do ministerstwa spraw wewnętrznych?" Kiedy nadeszła odpowiedź potwierdzająca, otrzymał minister wojny telegraficzne polecenie, ażeby zapytano Bogdanowicza, czy to on jest autorem broszury: *„Alliance franco-russe"*. Bogdanowicz potwierdził — jak niemniej i to, że ma w tej sprawie za sobą swego dawnego protektora — Katkowa.

„Wzburzenie cara było tak wielkie, że nawet nie dał ministrowi wojny czasu do wygotowania formalnej dymisji jenerała, który popadł w niełaskę, ale natychmiast w drodze telegraficznej polecił, ażeby fakt uwolnienia ze służby ogłoszono w *Prawit. Wiestniku*.

„A ponieważ redaktor urzędowego pisma nie chciał tego faktu ogłosić dopóki nie otrzyma — podług regały — wiadomości urzędowej w przepisanej formie, przeto musiał minister wojny osobiście udać się do redaktora, ażeby go nakłonić do ogłoszenia dymisji. Tak więc rozprawiono się z Bogdanowiczem. W krótce potem pojawił się Katków w celu uprawiedliwienia się przed carem. Niestety — zwykle otwartą dla siebie drogę żądania audjencji — tym razem zastał zamkniętą i widział się wreszcie zmuszonym uciec się do pośrednictwa hr. Tołstoja. A gdy i to pośrednictwo okazało się bezskutecznem, dumny publicysta uznał, że przegrał sprawę i głęboko dotknięty a fizycznie złamany powrócił do Moskwy. Pan Giers stał w tej sprawie zupełnie na uboczu — i tyle tylko o jego wmięszaniu się wiadomo, że musiał carowi potwierdzić wiadomości, które hr. Szuwałow przywiózł z Paryża.

„Wiadomo jak głęboki wstręt czuje car do osób moralnie poszlakowanych — łatwo więc wyobrazić sobie, jak przykre wrażenie zrobiło na nim odkrycie, że zaufany jego Katkow ma ścisłe konszachty z takiemi figurami jak Tatyszczew i Bogdanowicz. Odprawiony jenerał pożegnał stolicę — atoli nie dobrowolnie — albowiem wskazano mu, że dobrzeby było, ażeby w gubernji Tulskiej przywyknął do mniej rozgłośnego i skromniejszego życia. W Petersburgu, mimo szczupłej pensji żył na wielkopańskiej stopie i wydawał objady, na których częstokroć najwytworniejsze potrawy były zastawiane".

Stara Presse, która swe relacje berlińskie czerpie zawsze z bardzo dobrego źródła, otrzymuje z nad Sprewy następującą korespondencję o akcji niemieckiej przeciwko walorom rosyjskim:

„Jeszcze dotąd przeciąga przez łamy wszystkich niemieckich dzienników, bez względu na ich barwę, gwałtowna burza przeciwko papierom rosyjskim. Akcja, którą z początku uważano jako intermezzo, jako chwilowy dowód złego humoru księcia kanclerza, którą zresztą ze względu na jej gwałtowność usiłowano tłómaczyć w pierwszej chwili przerażenia jako manewr finansowy *pro bono* pożyczki państwowej, zajmuje z dniem każdym coraz większe obszary i już teraz taką posiada rozległość, że wywołała nietylko przerażenie na giełdach, lecz także ruch potężny w kołach politycznych. Alarm podniesiony przed niespełna czternastu dniami przez *Gazetę Kolońską*, odbiwszy się zaraz donośnem echem w obu blisko rządu stojących dziennikach, huczy teraz ze zdwojoną siłą w całej niemieckiej prasie, nawet w organach opozycji, znanej z tego, iż jej zapatrywania na patrjotyzm nie zawsze są identyczne z zapatrywaniami rządu. — Wszystkie dzienniki niemieckie przyłączyły się do tego ruchu i podnoszą unisono bojowy okrzyk: „Precz z rosyjskimi papierami!" Giełdy, które z początku usiłowały uporem zwalczyć niepożądane zjawisko, teraz stoją wobec niego bezsilne. Ogół publiczności, dostrzegający instynktownie w uplanowanem postępowaniu głęboki, jakkolwiek jeszcze ukryty zamiar, dał się ogarnąć przerażeniu i zasypuje rosyjskimi walorami wszystkie targi pieniężne. Kursa chwieją się; nadaremnie niektórzy starają się je utrzymać, ostatecznie uderza cios dotkliwy, następuje tak gwałtowny spadek wartości, jakiego doznają papiery państwowe tylko w czasach wojny.

„Rząd niemiecki zamyślał widocznie sprowadzić deprecjacją lub przynajmniej osłabienie rosyjskich walorów, gdyż w przeciwnym razie nie byłby ich zaatakował koncentrycznie. Wywołał też pożądany skutek, a będzie on się jeszcze wzmagał. Jakie jednak tego skutku były przyczyny, jakiem przypuszczeniem czy obawą kierowano się w Niemczech, dając hasło do akcji tak szkodliwej dla Rosji? Co do tego pojawiły się w ostatnich czasach kombinacje rozmaitej wartości, genjalne i idjotyczne, fantastyczne i niedołężne. Nam się zdaje, że argumenty użyte w pismach półurzędowych niemieckich zasługują przed innemi na uwagę i dają najprostsze rozwiązanie zagadki. Niemcy nie mają w teraźniejszym systemie rządowym caratu żadnej rękojmi spokojnego a pewnego pod finansowym względem rozwoju tego państwa. Ekonomiczna polityka Rosji jest chwiejną, nie zdąża do żadnego ściśle określonego celu; polityka zaś zewnętrzna ma charakter zaczepny i okazuje się w ostatecznych konsekwencjach groźną dla Niemiec. Dłużnik, kierujący się taką złą wolą, przejmuje wierzyciela obawą o pewność kapitału, a Niemcy są głównym wierzycielem Rosji. Któż dziwić się tedy może, iż w Niemczech tem bardziej usiłują zabezpieczyć sobie kapitał, im mniejsze są widoki na poprawienie się rosyjskich stosunków? Niemcy były do niedawna rezerwoarem wszystkich rosyjskich walorów, głęboką studnią, z której czerpała Rosja wszystkie swe kredytowe potrzeby. Temu stanowi rzeczy należy na przyszłość zapobiedz. Niechaj strumień rozleje się po szerokiej przestrzeni, niech się przeniesie także na inne państwa dla ulżenia Niemcom, a Francuzi idący w swych sympatjach ku Rosji tak daleko, że chcą jej udzielić pożyczki w wysokości 2 miljardów fr. (w samej rzeczy obiega na giełdach od dwóch dni pogłoska, że Rosja zawiera w Paryżu pożyczkę 2 miljardową; nam jednak donoszą, że pogłoskę tę puścili giełdziarze berlińscy, zaangażowani na haussę rosyjskich papierów, aby zapobiedz ich większemu spadkowi. Przyp. Red. *Przeglądu*) powinni się z tego cieszyć, bo będą mogli po tanim kursie nabyć walory przyjaciółki. Rosyjskie papiery, chwiejące się w Niemczech co do kursu tak, jakby były papierami dla gry przeznaczonemi, powinny mieć kurs uregulowany, odpowiadający tej realnej wartości, którą im przyznać należy w obec dzisiejszych prądów rosyjskiej polityki.

„Całą akcję przedsięwzięto wprawdzie ze względów rzeczowych, ale tkwią w niej równocześnie głębokie polityczne obawy. Że rząd niemiecki utwierdzonym został w swych zapatrywaniach wyższym ukazem o cudzoziemcach, że ten zakaz zachęcił go jeszcze bardziej do gwałtownego ataku finansowego na Rosję, to łatwo pojąć, wątpimy jednak, czyli rzeczony ukaz i rekryminacje skutkiem niego podniesione przez szlacheckie rodziny niemieckie były czemś więcej, jak powierzchownym bodźcem do przedsięwzięcia kampanji. Czujne oko rządu niemieckiego poznało się już dawno przed wyjściem ukazu na niebezpieczeństwach grożących kapitałowi utopionemu w rosyjskich papierach; ukaz był może tylko pożądanym pretekstem do zarządzenia od dawna obmyślanych środków ostrożności pod prawnym tytułem odwzajemnienia się pięknem za nadobne.

„Czy rząd rosyjski odpowie na wymierzone weń cięcie nowym atakiem, tego tem mniej można przesądzać, że w rosyjskiej prasie dotąd nie podniósł się w tej sprawie żaden głos kompetentny. Bezstronni polityce rosyjscy tak pojmą postępowanie rządu niemieckiego, jak je pojąć należy: nie jako zuchwałą prowokację, lecz jako poważną przestrogę. Niemiecka polityka chwyciła się od pewnego czasu radykalnych środków. Życzliwem i przyjaznem usposobieniem zarobiła mało wdzięczności, szuka tedy szczęścia na polu surowych lecz dobrze pomyślanych strofowań. Jej celem i dążeniem jest dotąd jeszcze utrzymanie europejskiego pokoju."

Korespondencje.

Witebsk 8 lipca.

Dane, zebrane przez policję, wykazały, że spłonęło domów mieszkalnych i oficyn 227, wszystkich budynków razem ze składami i sklepami 409; stragany nie są w tej liczbie policzone.

Rodzin, które pozostały bez dachu, naliczono 860 kilka. Znalazły one jednak przytułek lub wynajęły inne mieszkania; tylko 13 rodzin żydowskich i 9 chrześciańskich, zapotrzebowało od policji schronienia. Zgłaszających się po wsparcie jest wielu. Sądząc wszakże z tego, co dotychczas zaszło, więcej hałasu niż najbiedniejsi, istotnie wsparcia potrzebujący, narobią zamożniejsi, którzy już dzisiaj oświadczają, że wsparcia nie przyjmą ze źródeł prywatnych, lecz domagają się pomocy rządu — w postaci zapomogi na odbudowanie domów.

Komitet pomocy już się utworzył, prezesem jego obrany został marszałek powiatowy p. Duwe.

Serwituty leśne w Galicji.

Podczas tegorocznego kongresu leśnego przy rozprawach o zniesieniu leśnych serwitutów, podniesiono, że tylko w Czechach i na Węgrzech doprowadzoną została ta sprawa do ostatecznego zakończenia. Przy tej sposobności delegat c. k. gal. Towarzystwa Strzeleckiego p. dyrektor Strzelecki powiadomił kongres, że także w Galicji serwituty leśne są prawie ostatecznie uporządkowane. P. delegat podał fakta szczegółowe, które, ażeby się dostały do wiadomości szerszych kół i ażeby przyjęte zostały w zakres leśnej statystyki, ogłoszone zostały przez niego w *Centralblatt für das gesammte Forstwesen* zesz. V i które poniżej powtarzamy:

„Od rozpoczęcia spraw serwitutowych do końca grudnia 1886 zameldowano (podług oficjalnej *Gazety Lwowskiej* r. 1887, nr. 18) 30,299 uprawnień do poboru, podlegających postanowieniom patentu z 5 lipca 1853; z tych do końca grudnia 1886 roku załatwiono ostatecznie 30,221 zgłoszeń, pozostało więc do załatwienia już tylko 57.

„Za zniesione serwituty przyznano uprawnionym: w pieniądzach 1.206,497 zł, 18·5 ct.; w gruntach 276,261 morgów 782 sążni kwadr. Ekwiwalenty wynosiły lasem 161,012 morgów 1281 sążni kw., w innych gruntach 115.248 morgów 1101 sążni kw.

„Oprócz tego uregulowano serwituty na przestrzeni leśnej, wynoszącej 613.684 morgów, czyli obciążony serwitutami obszar leśny w Galicji wynosi jeszcze 19 procent, gdy w Czechach (podług statystyczne rocznika c. k. ministerstwa rolnictwa) wynosi 3 procent, na Węgrzech zaś (podług A. Bödö: Gospodarcze i komercjalne opisanie lasów węgierskiego państwa) na 12.976 gmin jeszcze 598 gmin, czyli 4·75% obciążonych jest serwitutami.

„Ten rozległy obszar serwitutami obciążonego gruntu leśnego w Galicji nie polega na tem, jakobyśmy nie byli przekonani o niezmiernych korzyściach wolnego posiadania lasu (dowodem tego już znaczy obszar obciążonych lasów państwowych — przeszło 20%), ale lasy obciążone uregulowanymi serwitutami są to po większej części lasy ochronne, nie mogły więc być od serwitutów oswobodzone ziemią ze względów leśno-policyjnych, albo też użytkowane były na zbiórkę i czyszczonkę, nie mających dla obowiązanych żadnej wartości i której z pewnością nie prędko mieć będą, uprawnionym zaś trudno nagrodzone być mogły innem drzewem opałowem, a oprócz tego pobory takie oczyszczają lasy z materjału łatwo zapalnego, owady i grzyby przywabiającego, nie dającego się łatwo usunąć w inny sposób. — W końcu pozostały na tych lasach serwituty pastwiskowe, które znowu ze względu na ekonomiczne interesa uprawnionych odkupione być nie mogły.

Perjod regulacji serwitutów w Galicji był ze względów politycznych i socjalnych epoką bardzo drażliwą a nawet niebezpieczną i tylko nader taktownemu postępowaniu urzędów serwitutowych jakoteż zgodliwości i ofiarności obowiązanych, którzy, żeby sprawę ułatwić i niedoprowadzić do ostateczności, zgadzali się chętnie na każdego rodzaju wyrównanie, zawdzięczać musimy, że ta, dla kultury krajowej nadzwyczaj ważna sprawa agraryjna w tak krytycznych okolicznościach bez ekscessów i bez wrogiego zażalenia, i z takim przynajmniej rezultatem dopro-

---

48)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Daj mi pokój! — mruknął Wehlau.

— To dopiero połowa przyrzeczenia, a ja chcę całego. Czy możemy zacząć posiedzenia od jutra?

— Do kaduka, niech i tak będzie... jeżeli nie można inaczej.

— *Victoria!* — zawołał Janek i uścisnął gwałtownie ojca; profesor nie opierał mu się — przeciwnie trzymał go w objęciu i patrząc w jasne, promieniejące oczy syna, rzekł z niezwykłą czułością:

— Chłopcze, na uczonego się nie zdasz, przekonałem się o tem dowodnie, ale może jeszcze mimo to będzie z ciebie co porządnego!

W Sankt Michael czyniono przygotowania do jutrzejszej uroczystości ś-go Michała, której obchód uświetniony miał być przez poświęcenie nowego obrazu w ołtarzu. Kościół odpustowy jaśniał już odświętnem przybraniem, a w małej, cichej zazwyczaj wiosce alpejskiej panował radosny, świąteczny ruch. Chodziło wszak o przyjęcie tysięcy pielgrzymów, którzy jutro napłynąć mieli ze wszech stron górskiej okolicy na modlitwę do starej świątyni Archanioła, a wszystkie przygotowania nie były jeszcze w wigilję uroczystości gotowe.

Wigilja ta przyniosła i proboszczowi równie nieoczekiwaną, jak radosną niespodziankę. Były uczeń jego, kapitan Rodenberg, przybył bez uprzedniego zawiadomienia, a radość sędziwego kapłana była istotnie wzruszająca.

— A to dopiero niespodzianka! — mówił, trzymając ciągle jeszcze rękę przybysza w swoich dłoniach. Nigdybym nie przypuszczał, że ciebie o tej porze ujrzę tutaj.

— Mam też tylko jeden dzień wolny — odparł Michał. — Pojutrze już muszę być z powrotem w M., dokąd towarzyszyłem memu zwierzchnikowi, pułkownikowi Fernau, w interesie służbowym. — Udało mi się otrzymać jeszcze trzydniowy urlop, i zboczyłem trochę z drogi, aby księdza proboszcza przynajmniej zobaczyć.

Ksiądz Walenty z uśmiechem potrząsnął głową.

— Ty to nazywasz małem zboczeniem z drogi? Przecież z M. tutaj jest cały dzień jazdy. Przez same góry musisz jechać pięć godzin. — Ale cieszy mnie to, że stary nauczyciel wart jeszcze tyle dla ciebie. Dobrze, iż chociaż ty będziesz obecnym na uroczystości ś-go Michała; moja słaba nadzieja, że Janek przyjedzie niespełniła się.

— Byłby chętnie przyjechał, ale nie mógł tego zrobić dla ojca, który i tak dosyć dotkliwie to odczuwa, że imię, Jan Wehlau, w tak ścisłym z uroczystością kościelną pozostaje związku. Ksiądz proboszcz wie przecież...

— Tak, tak, znam dostatecznie stanowisko mego brata względem kościoła, — rzekł ksiądz Walenty z nawpół przytłumionem westchnieniem. — Ale Janka przeprosiłem z głębi duszy, gdy nadszedł tutaj jego śty Michał. Nie byłbym nigdy naszego letkiewicza, naszego swywolnika posądzał o dosyć siły i powagi do stworzenia podobnego dzieła; nie poznałem go w niem wcale.

— Wszyscy byli niesprawiedliwi względem niego, a najbardziej rodzony ojciec! — zawołał Michał z przejęciem. — Ja sam tylko, który widziałem, jak to dzieło powstawało i rosło, wiedziałem, co obiecywało. Przyniosło też Jankowi dosyć tryumfów w ciągu tych czterech tygodni, przez które było wystawione. Stało się niezwłocznie głównym punktem atrakcyjnym dla publiczności i wywołało istną burzę podziwu. Krytyka chwaliła je z rzadką jednomyślnością, i usiłowano na wyścigi psuć twórcę pochlebstwami. Na szczęście Janek jest jedną z tych niezepsutych natur, którym to nie szkodzi i w przyszłości też niezawodnie szkodzić nie będzie. Czy obraz wisi już na swojem miejscu?

— Od onegdaj. Piękna to i cenna ozdoba, ofiarowana naszemu domowi Bożemu przez hrabinę, która też postanowiła być obecną poświęceniu i specjalnie w tym celu przybyła z Berkheim do zamku Steinrück.

— A więc jutro będzie tutaj? — zapytał Michał skwapliwie.

— Nie, zasłabła niestety. Ostre, burzliwe powietrze przyprawiło ją o silne zaziębienie, i dla tego przysłała mi...

Rozmowę przerwało przybycie zakrystjana, który, zadyszany, zaaferowany, zarzucił proboszcza mnóstwem pytań, dotyczących uroczystości. Ksiądz proboszcz miał wszędzie sam decydować, wszystko sam obejrzeć, zarządzić; roboty było jeszcze mnóstwo.

— Zdaje mi się, że niepowinienem już teraz zabierać księdzu dłużej czasu, — rzekł Rodenberg. — Jak widzę, proboszcz dobrodziej wszędzie jest potrzebny i niezbędny. Pójdę tymczasem do kościoła i zobaczę, jak się też święty Michał w swojem obecnem otoczeniu wydaje. Spodziewam się, że wieczorem będziemy mieli parę spokojnych godzin dla siebie.

— Obawiam się, że nic z tego nie będzie. Nie wiesz jeszcze wcale... chciałem ci już poprzednio o tem powiedzieć, lecz...

Proboszcz znów nie mógł dokończyć, bo teraz weszła stara Katarzyna z pełnemi rękoma girland jodłowych i zapytała, gdzie i jak mają być pozawieszane. Jednocześnie ukazał się na progu młody wieśniak z innem, podobnie ważnem zapytaniem, a i zakrystjan czekał jeszcze na rozkazy, tak, że ksiądz Walenty, zakłopotany, nie wiedział, od czego zacząć.

Michał pożegnał się i wyszedł na dobrze znaną drogę, prowadzącą do kościoła odpustowego. Było to w początkach maja, a góry jaśniały w całej surowej piękności pierwszych spóźnionych tutaj dni wiosennych.

Orli-Mur, opasany jeszcze lodem, lśnił zdala kryształowem swem bogactwem. Ale zamarzłe potoki, które wysoko w górze rozpętał już promień słoneczny, pędziły, szumiąc i pieniąc się ku dolinom, a ciemne lasy jodłowe, tulące się głębiej w dole do skalistego łona, zrzuciły z siebie śniegowe ciężary. Na górach i polankach, otaczających Sankt Michael, śnieg stopniał również; uśmiechnęte były i dumne z młodej swej, jaśniejącej zieleni; i tutaj też spływały ze wszystkich wierzchołków szemrzące strumyki, jak gdyby nagle ożyła cała gór kraina. Ale po nad szczytami i dolinami, nad polankami i lasami, huczała burza wiosenna, przesyłając swe szalone, pełne obietnic powitanie, z którego rozbrzmiewał niby radośny okrzyk zwycięztwa.

Michał wszedł do pustego zupełnie o wieczornej godzinie, lecz przystrojonego już w skromną odświętną szatę kościoła. Na samotnem wzgórzu nie było ani świeżych liści wiosennych, ani woniejących kwiatów. Drzwi i kolumny okalały tylko ciemna zieleń jodły, a małe wiązanki z kwiatów alpejskich, pierwszych, co się odważyły główki swe wysunąć na polankach, stanowiły jedyną ozdobę ołtarzy. Mimo to uroczyście było w owianej tchnieniem wiosny, obszernej, cichej świątyni, pełnej złocistych płomieni zachodzącego słońca.

Dom Boży przedstawiał może bardziej świąteczny widok, gdy cisnęły się doń pobożne tłumy; ale był o wiele piękniejszy w głębokiej swej, pełnej namaszczenia ciszy, w jakiej czekał na uroczystość, niezakłócony jeszcze pragnieniami, prośbami i skargami, które jutro unieść się miały z jego łona. Żaden obcy odgłos ciszy tej nie mącił; nawet wycie burzy, które dochodziło w pojedyńczych, przeciągłych tonach, brzmiało niby oddalony dźwięk organów.

Po nad wielkim ołtarzem królował św. Michał. Nie był to już stary, ciemny, na w pół zniszczony biegiem czasu święty obraz w swej dziecinnej, naiwnej kompozycji, umieszczony teraz w przedsionku kościoła, lecz dzieło młodego artysty, który niem tak świetnie dowiódł swego uzdolnienia i stworzył sobie imię w świecie sztuki. Michał znał dzieło to od pierwszych jego zaczątków; widywał je wszak tak często; ale tak dla niego, jak dla samego malarza i publiczności było ono jedynie malowidłem, mistrzowskiem przedstawieniem sceny gwałtownej walki, która przypadkowo dotyczyła przedmiotu kościelnego. Młody kapitan był też nad wyraz zdziwiony wrażeniem, jakie obraz wywierał w teraźniejszem swem otoczeniu. W półcieniu niszy ołtarzowej pomiędzy gotyckiemi oknami, których malowidła jaśniały jaskrawemi barwy, nabierał zupełnie innego znaczenia; tutaj wydawał się oderwanym od wszystkiego, co świeckie: był niby wcieleniem prastarej, świętej legendy, która się w każdej religji i u każdego narodu powtarza — uosobnieniem zwycięstwa, jakie światło odnosi nad ciemnością.

Rodenberg wolnym krokiem zmierzał do wielkiego ołtarza. Naraz spostrzegł w jednej z przednich ławek kobiecą postać, którą poprzednio kolumna zasłaniała przed jego okiem; ale nie była to postać wieśniacza; ciemna materjalna suknia spadała na ziemię, a z pod czarnego koronkowego zawoju, zarzuconego na głowę, jaśniał szczególny czerwono-złoty połysk, zbyt dobrze Michałowi znany. Kapitan stanął jak wryty. Byłażby to igraszka jego wyobraźni, która mu wszędzie tylko ten jeden okazywała obraz? W tem kobieta, na odgłos jego kroków odwróciła głowę i z ust jej wyrwał się okrzyk zdziwienia, a raczej przestrachu. Na Michała patrzały oczy Herty!

(C. d. n.)

wadzoną została do załatwienia. Wyraźnie zaznaczyć wypada, że większość przeważna zgłoszonych praw użytkowania załatwioną została w drodze polubownej ugody i że spory w uregulowanych lasach serwitutowych zdarzają się bardzo rzadko".

Z powyższych względów, pomimo trwającego jeszcze obciążenia naszych lasów uregulowanemi prawami użytkowania, musimy uważać przesilenie serwitutowe w Galicji jako przebyte, pozostawiając załatwienie reszty więcej sprzyjającym okolicznościom i spodziewanemu rozwojowi zdrowszych pojęć stosunków agraryjnych ze strony uprawnionych, do czego nam' zresztą otwiera drogę jeszcze zawsze prawomocny cesarki patent z 5. lipca 1853. Przeciw każdej zmianie w ustawodawstwie serwitutowem, jakiegokolwiek rodzaju by ona była, zastrzegamy się uroczyście, taka zmiana bowiem nie dałaby naszemu krajowi „porządku i pokoju", jakich się spodziewa referat c. k. styryjskiego Towarzystwa rolniczego w razie ogólnego odkupu serwitutów ziemią. Przeciwnie uspione już namiętności zostałyby obudzone, i otworzyłyby się ponownie na oścież wrota wrogiej agitacji.

„Tym krajom austrjackim, które odnośnie do zupełnego usunięcia serwitutów znajdują się w szczęśliwszem położeniu, życzymy z całego serca szczęścia, nasze zaś zapatrywania znalazły wyraz podczas głosowania na kongresie leśnym".

(Sylwan.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Huwniki, w powiecie dobrobromilskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Szlachectwo. Najj. Pan podniósł Edwarda Modrzeckiego, generał-majora w stanie spoczynku do stanu szlacheckiego.

Mianowania w c. k. armji. Elewowie wojskowo-lekarscy, dr. Arnold Farkas i dr. Juljan Trzaskowski, mianowani starszymi lekarzami w stanie czynnym c. k. armji, mianowicie, pierwszy przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie, drugi przy flocie jako prowizoryczny lekarz korwety.

Mianowania. Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował oficjała rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie, Kazimierza Prebendowskiego rewidentem rachunkowym; asystenta rachunkowego tegoż sądu wyższego, Romana Mikulskiego, oficjałem rachunkowym; wreszcie Władysława Łapińskiego, praktykanta przy ekspozyturze rachunkowej dyrekcji powiatowej skarbu w Kołomyi, asystentem rachunkowym przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Minister oświaty dr. Gautsch zwrócił uwagę władz szkolnych, że uwalnianie od warunku minimalnego wieku uczniów, wstępujących do szkół średnich, jest prawnie niemożliwem, i dlatego należy odnośne podania odrzucać.

Na budowę drogi z Tarnowa do Zakliczyna udzielił Wydział krajowy powiatowemu wydziałowi tarnowskiemu 6.000 zł. bezprocentowej zaliczki, zwrotnej w 10 rocznych ratach.

Z Zaleszczyk donoszą, że dnia 9 b. m. zdawał poseł Chamiec relację z swych czynności poselskich przed licznem zgromadzeniem wyborców. Najznakomitsi obywatele wyruszyli na spotkanie posła i w pochodzie tryumfalnym wieźli go do miasta. W sali, gdzie się odbywał sejmik relacyjny, czekały go już tłumy mieszkańców. A po relacji, przy okrzykach: „Niech żyje nasz poseł!" uchwalono mu jednogłośnie wotum zaufania.

Wycieczka do Radowic. Dzisiaj o godz. 6tej rano wyjechała ze Lwowa komisja dla spraw chowu koni do Radowic (na Bukowinie) dla rozdziału ogierów rządowych pomiędzy rozmaite prowincje Austrji. Komisję tę stanowią pp. JEks. p. Namiestnik Zaleski, JEks. Wilhelm hr. Siemiński, Stefan hr. Zamojski, Józef Skarbek Borowski, August Stojowski i Zygmunt Augustynowicz. W Radowcach zaś czeka na nich JEks. p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn i JEks. FMP. Gravenitz, kierownik dla spraw chowu koni przy w ministerstwie rolnictwa.

Kilkudziesięciu uczniów gimnazjum ruskiego wyjechało pod wodzą dyrektora ks. Ilnickiego do Tarnopola, celem zwiedzenia etnograficznej wystawy.

Dyrektorem filij banku austro-węgierskiego w Stanisławowie mianowany został dr. Jan Jeleń, były kasjer filji lwowskiej a w ostatnich czasach urzędnik w głównym zakładzie we Wiedniu. Z czasu gdy był we Lwowie, zostawił p. Jeleń o sobie najsympatyczniejsze wspomnienie.

Pożar. Dnia 8 b. m. wybuchł ogień w Peczyniżynie, który 7 domów obró ił w perzynę. — Na ratunek przybyła straż pożarna kołomyjska i jej usiłowaniom, tudzież usiłowaniom robotników rafinerji p. Szczepanowskiego udało się szczęśliwie ogień zlokalizować.

Rada nadzorcza krajowego Towarzystwa spożywczego prosi nas o doniesienie, że do przyjmowania deklaracyj od chcących do Towarzystwa przystąpić, umocowany jest członek komitetu wykonawczego W. Władysław Terenkoczy, w biurze „Związku stowarzyszeń" plac Marjacki l. 8 piętro I. w godzinach między 10 a drugą z południa.

Do Wiednia przybył przedwczoraj indyjski książę Mirza Toffel Ali z licznym dworem i zajął na mieszkanie hotel „Metropole". Wschodni książę ma zamiar przepędzić pewien czas w stolicy naddunajskiej i zwiedzić dokładnie jej wszystkie osobliwości.

Ze Sławuty piszą nam: Już przed laty mniej więcej pięćdziesięciu, miasteczko Sławuta na Wołyniu, w powiecie Zasławskim położone, trzymało prym w szeregu nietylko miasteczek mniejszych, lecz nawet większych powiatowych w okolicy. Sławuta stanowiła centrum przemysłu fabrycznego, jaki się na Wołyniu rozwijać poczynał. To też powstała tu fabryka sukna, wyrabiająca słynny szaraczek i burki, które do dziś dnia istnieją w handlu, jakkolwiek wyrób ich w samej Sławucie zaniechany został oddawna; powstała fabryka papieru, założona przez firmę Landenbach i Scheitz; następnie odlewnia żelaza; fabryka wody kolońskiej, likierów i rozmaitych nalewek, a w końcu wielki browar, wyrabiający doskonałe piwo; w okolicach zaś Sławuty powstały fabryki cukru, jak w Szepetówce, Kłambówce i Kremieńczukach. Zanotować tu również wypada słynną stajnię sławucką, odznaczającą się hodowlą czystej krwi koni arabskich, do której zprowadzane były perjodycznie oryginalne reproduktory, płacone niesłychanie drogo, albowiem specjaliści koniuszowie sławuccy, jak Moszyński, Swierczyński i Czerniawski, odbywali podróże do Arabji i bawili tam niekiedy rok cały, zanim zdołali kilka koni nabyć i przez Odesę do Sławuty, kiedy niebyło jeszcze kolei żelaznej, sprowadzić. Zarząd główny wszystkich tych fabryk i zakładów, jak również całego majątku sławuckiego, należącego do książąt Sanguszków, a składającego się ze stu kilkudziesięciu ogromnych folwarków, podzielonych na klucze: sławucki, szeptowiecki, zasławski, białogródzki i antoniński, mieścił się w Sławucie głównej rezydencji książąt, z liczby których nieodżałowanej pamięci Roman, syn Eustachego, generał i marszałek szlachty, przyczynił się głównie do rozwoju fabryk, do wprowadzania postępowego gospodarstwa w majątku, do oczynszowania i dobrobytu włościan, a to przy współudziale pełnomocników swoich, jakimi byli pp.: Paczóski, Feliks i Józef Michalscy, Jan Romański i t. d.

Ludno też zawsze było w Sławucie: fabryki przyciągały handlujących; stajnie amatorów, koni, dwór licznych gości, biblioteka i archiwum książąt przez znawcę Piotrowskiego, starannie utrzymywane, nie jednego badacza przeszłości do Sławuty wabiły.

W pobliżu Sławuty mieszkał doktór książąt Sanguszków Józef Dropsy, który jako jeden z pierwszych stosując elektryczność do celów technicznych, stawał do konkursu w Paryżu i ubiegał się o nagrodę przez cesarza Napoleona IIIgo przeznaczoną. Dropsy więc miał licznych pacjentów, którzy się z rozmaitych bliższych i dalszych okolic kraju zjeżdżali. Synowie Izraela gromadnie odwiedzali sławnych arcyrabinów sławuckich braci Abę i Pinchaba Szapirów. Rabini ci w rozgłośną sprawę o morderstwo żyda w synagodze sławuckiej zawikłani — i przez sąd wojenny na chłostę i roboty w kopalniach Syberji skazani, a po latach kilkunastu ułaskawieni powrócili do Sławuty i przez fanatyczny ogół współwyznawców za świętych poczytywani byli. Personal oficjalistów majątkowych był nader liczny, nie brakło też osobników, „trzymających się pańskiej klamki." Nic przeto — powtarzamy — dziwnego, że w Sławucie było przed laty ludno i gwarno. Istniał teatr, w ogrodzie Albenną zwanym zbudowany; odbywały się bale i zabawy w kołkach mieszkańców i w pałacu książąt: polowania na grubego zwierza, którego pełno było w olbrzymich lasach sławuckich. Książęta, jak Eustachy i Roman, a szczególnie Karol Sanguszko byli zawołani myśliwi, utrzymywali liczne „myśliwstwo," które pod przewodnictwem łowczych, jak Markowski i Szelenin, liczyło psy gończe i charty na setki, a miało sieci tyle, że niemi ostępy kilkuwiorstowe okrążano.

Nie mogę nie wspomnieć tu jeszcze o Widorcie, znakomitym teorbaniście książąt i jakkolwiek [illegible], o aptece sławuckiej Antoniego Machnickiego, która liczyła się do pierwszorzędnych w kraju i miała liczną klientelę. Są to pobieżne wzmianki o dawnych czasach i urywkowe wspomnienia o ludziach, [illegible] w grobie! Kiedyś, przy sposobności, obiecuję sobie wrócić do owych wspomnień, obecnie zaś, nie mogąc przedłużać listu, dorzucam parę słów o tem, jak dziś Sławuta wygląda.

Sławuta obecnie jest to stacja sanitarna, posiadająca zakład leczniczy kumysowy pod dyrekcją doktorów Dobrzyckiego z Warszawy i Przesmyckiego praktykującego na miejscu. Trzeba przyznać, że na taki cel trudno bardziej stosownego miejsca wybrać. Miasteczko zbudowane na lotnych piaskach, [illegible] lasem i przecięte przepiękną rzeką Horyniem. To też nic dziwnego, że zakład leczniczy w Sławucie rozwija się z każdym rokiem, a napływ kuracjuszów z bliższych i odleglejszych okolic stale się zwiększa [illegible] przepełniony, ale prawie wszystkie mieszkania prywatne w miasteczku już zajęte lub zamówione. Ludno więc i dziś w Sławucie i huczno nawet. Muzyka wojskowa w parku [illegible], odbywają się wieczory tańcujące w niedziele i czwartki, spacery, wycieczki i tym podobne kąpielowo-sezonowe, a jak tu właściwie, kumysowe przyjemności.

Rozumie się, że drożyzna postępuje tu równolegle ze wzrostem zakładu leczniczego, przyznać jednak trzeba, że staranność i dbałość zarządu zakładu o wygody pacjentów nie pozostawiają nic do życzenia.

Po skończonym sezonie kuracyjnym nastaje w Sławucie cisza i jakby martwota jakaś. Dawnego ruchu i ożywienia nie ma tu ani śladu.

Obecnie stajnia skasowana, myśliwstwo nie istnieje, fabryki kulawe idą, o zabawach i przyjęciach mowy nie ma, życie towarzyskie znikło. Niemożna powiedzieć, ażeby sytuacja tej olbrzymiej fortuny magnackiej zmieniła się na gorsze; przeciwnie, położenie majątkowe jest świetne, ale ciężkie w ogóle czasy i tu przygnębiające wycisnęły piętno.

M. S.

Zdrowie nasze. Nieznany a ofiarny autor wpadł na bardzo dobry pomysł wypowiadania swoich zdrowych, zacnych i bardzo pouczających myśli w formie broszur, które od czasu do czasu dołącza do dzienników. I właśnie przed kilku miesiącami dołączył do naszego pisma broszurę pod tytułem „Bieda nasza", która w całym kraju wywołała nietylko aplauz ale i oddźwięk. Dzisiaj dołącza inną, zatytułowaną „Zdrowie nasze", także bardzo rozsądnie napisaną a dotykającą sprawy bardzo żywotnej. Z powodu jednak braku dostatecznej liczby egzemplarzy, możemy ją tylko dołączyć do egzemplarzy prenumeratorów zamiejscowych, z wykluczeniem Krakowa, Wiednia, zachodnich prowincyj Austrji i zagranicy.

Dzisiaj wieczorem o siódmej w kościele św. Mikołaja pobłogosławiony zostanie związek małżeński między p. Jarosiewiczem, urzędnikiem kolejowym, a p. Karoliną Bleim. W czasie ceremonji mięszany chór „Lutni" odśpiewa po raz pierwszy *Veni Creator* kompozycji S. Niewiadomskiego.

Miasto Babasek na Węgrzech uległo w tych dniach strasznemu pożarowi. Ocalało zaledwie 14 domów, a tysiące rodzin jest obecnie bez środków do życia.

W ubiegłą niedzielę zapowiedział jakiś pan W. z Poznania, że o godzinie szóstej wieczorem popisywać się będzie na Wysokim Zamku lataniem w powietrzu. — W ogłoszeniu podał nawet krótką wzmiankę o swoim przyrządzie. — Niestety, deszcz niedzielny przeszkodził próbom człowieka-ptaka. Na wczoraj zapowiedział znowu swoje próby i w programie podał, że z miejsca koło prochowni wzleci aż na kopiec.

Łatwowierni Lwowianie tłumnie zapełnili Górę Zamkową przed oznaczoną godziną. Minęła piąta, szósta i siódma godzina, a latawca nie można było zobaczyć.

Zamiast produkcji latania zobaczyli produkcję wspinania się po masztach, bo pewien żydek wspiął się wśród ogromnego brawa swych kolegów i adoratorów na szczyt masztu, a publiczności zgromadzonej wystarczyło to zupełnie.

Zdaje się, że człowiek-ptak należy do ornitologicznej rodziny . . . kaczek.

Na wyścigach w Moskwie w biegu o nagrodę 20.000 rs. (wielkie wszechrosyjskie derby) zwyciężył „Ruler" Ludwika hr. Krasińskiego.

Z Jarmoliniec (na Podolu ros.) donoszą nam, że na odbytych tam wyścigach w poniedziałek (dnia 11 b. m.) wygrał „Gentleman" koń hr. Józefa Potockiego, wielki *steeple-chase*, a nadto odniósł jeszcze zwycięstwo w dwóch innych wielkich biegach.

Z Kozłowa nam piszą: — Nie zupełnie dokładnie określiła sz. Redakcja nasze stronnictwa. Partja żydowska nie dla tego [illegible], że wszyscy żydzi do niej należą — tylko dla tego, że [illegible] i najwybitniejsi żydzi prawie wszyscy do niej należą. Jednak nie wszyscy, bo jakaś część żydów należy do partji chrześcijańskiej i 5 z nich do nowej Rady gminnej zostało wybranych.

Skład nowej Rady jest następujący: 15 rzymsko-katolików, 10 greko-katolików, jednak kilku nie dzielących zasad politycznych swych współwyznawców religijnych i 5 żydów tak samo grawitujących do partji politycznej polskiej.

Trzęsienie ziemi. Dnia 29 czerwca dało się uczuć we Francji w pobliżu miasta Dol de Bretagne trzęsienie ziemi. Nastąpił łoskot podobny do wybuchu miny. Domy miasteczek Saint Benoit, Le Vivier i innych zadrżały w posadach, ku wielkiemu przestrachowi mieszkańców, którzy uciekli w popłochu. Kilkakrotne trzęsienie ziemi nawiedziło Manchester, Concord i inne miejscowości w New Hampshire i kilka miast w Vermont w Stanach Zjednocz. półn. Ameryki.

Cholera wybuchła w Sycylji i najbardziej szerzy się w okolicach Katanji. W ostatnich trzech dniach zdarzyło się 200 wypadków cholery i charakter zarazy jest bardzo zły. [illegible] Najwięcej grasuje między żołnierzami, dlatego też wojsko opuściło koszary i przebywa w namiotach za miastem. Ministerstwo wojny odwołało tegoroczne ćwiczenia a rząd zamknął wszelką komunikację z Katanją. W Messynie zdarzyło się dotychczas 2, zaś w Palermo 8 wypadków cholery.

Bismark według *Deutsches Tageblatt*, tego roku prawdopodobnie w ogóle do Kissingen się nie uda. Znajdują się wprawdzie już w Kissingen żandarmi, czuwający nad jego bezpieczeństwem i uczyniono już w salinach przygotowania na jego przybycie, ale dotychczas nie nadszedł królewski nadworny powóz z Monachium, który co rok kanclerzowi do usług zostaje oddany, a który jest według *Deutsches Tageblatt* wyłącznie decydującym znakiem, czy książę kanclerz do Kissingen przybędzie lub nie.

Maszyny do szycia znajdują już nabywców wśród włościan. Jak donosi *Gazeta Kielecka*, komisant jednej z firm warszawskich, sprzedał włościanom z powiatu pinczowskiego i miechowskiego dwadzieścia kilka maszyn na wypłatę miesięczną.

Rzeczywiście maszyna do szycia w chacie wiejskiej jest osobliwością dotychczas zupełnie nieznaną — z tego też powodu fakt podany przez *Gazetę Kielecką* zasługuje na zaznaczenie.

Zagadnienie gramatyczne. Czy ma się mówić „w niwecz", czy też „w niwec"? W całej Polsce mówią „w niwecz", a także i w krakowskiem; natomiast we wschodniej Galicji nie tylko mówią, ale także w pismach i w książkach używają błędnego wyrażenia „w niwec" Owóż aby ten błąd poprawić, zapisujemy tu zdanie pewnego filologa. Powiada on tak; „Należy stanowczo mówić i pisać „w niwecz", a to dla prostej analogji z formami innemi tego rodzaju, jak: zacz (za co): ocz (o co), przecz (prze co). Dziś mamy tylko: zacz w wyrażeniu: „co zacz" i czasem: przecz; owego „ocz" już dziś nie ma w języku, choć dawniej było n. p. u Jana Kochanowskiego w Pieśniach.

„We wszystkich tych formach wypadło „o", dlatego „c" przeszło w „cz". Nasza forma; „niwecz" powstała z: *ni—we—co*; „o" wypadło, „c" przeszło w „cz". mamy więc: *niwcz*; wtrącono dla złagodzenia brzmienia „e" — i tak powstało *niwecz*. Przemawia więc za tą formą analogja z owemi starożytnemi, jakoteż powaga takich pisarzy, jak Jan z Czarnolesia, który w Psalmach owej formy używa."

Trąba powietrzna. W powiecie słuckim gub. mińskiej zerwała się w piątek silna trąba powietrzna, wyrywając drzewa, zrywając dachy, niszcząc i łamiąc wszystko, co się trafiło na drodze. We wsi Mała Śliwka trąba poczyniła straszne spustoszenia. Piętnaście chat pozostało bez dachów, runęło kilka pomniejszych budowli i zawaliło się wiele kominów. Ludzie, którzy zostali zaskoczeni przez burzę powietrzną w polu przy pracy rolnej, zostali poprzewracani, jeśli sami nie zdążyli paść płazem na ziemię. Bydło i konie ryczały strwożone i pędzone gwałtownym wiatrem. Trwoga do takiego stopnia ogarnęła ludem, że każdy oczekiwał końca świata, biernie zachowując się i nie myśląc o ratunku swego mienia. Burza powietrzna, jaka nawiedziła Małą Śliwkę, [illegible] Przestrzeń, dotknięta tym wypadkiem atmosferycznym, jest nieznaczną, [illegible] była gwałtowną, dość jest powiedzieć, że szopa na siano, [illegible] a należąca do Antoniego Marchwacza, siłą powietrza została przeniesiona o kilkaset kroków dalej [illegible]. Z pomiędzy ludzi kilku uległo skaleczeniu mniej lub więcej ciężkiemu, tak samo ucierpiał inwentarz. [illegible] włościan znaleziono po za wsią w stanie bezprzytomnym. Cała ta burza trwała zaledwie godzinę, poczem słońce znów zaświtało, niebo się wyjaśniło całkowicie [illegible] spustoszeniom natury.

Stosunki społeczne w Rzymie wcale nie są zadawalniające, a najlepiej o tem świadczą morderstwa [illegible], które się powtarzają. Dnia 6. b. m. przed gmachem głównej poczty, na placu św. Sylwestra, odegrała się znowu krwawa scena. Około godziny 3. po południu, kiedy plac roił się od tłumów publiczności, rozpoczęło trzech mężczyzn gwałtowną sprzeczkę. Wśród gwaru [illegible] rewolwer i 3 razy dał ognia do swego towarzysza, który w tej chwili padł trupem na ziemię. [illegible] gdzie podał, że jest robotnikiem, a z kolegą powstała sprzeczka o pieniądze, wśród której sam sobie sprawiedliwość wymierzył.

Wciągu dwóch tygodni jest to już czwarte z rzędu morderstwo na ulicach wiecznego miasta. Robotnicy, którzy w ostatnich czasach ze wszystkich stron do Rzymu napłynęli (blisko 60.000) odznaczają się dzikością i szorstkością umysłu i charakteru. Władze wobec nich są zupełnie bezsilne. Minister spraw wewnętrznych Crispi, chcąc tym strasznym stosunkom kres położyć, wydał rozporządzenie, iż nie wolno żadnej broni przy sobie nosić. Jednakowoż rozporządzenie to istnieje tylko na papierze. Namiętny południowiec nie pojmuje nawet, by mógł bez broni wyjść na ulicę, i aby sam w krótkiej drodze nie mógł sprawiedliwości sobie wymierzyć.

Dwie kobiety. *Figaro* podaje przykład mający wykazać przewagę i wyższość francuskich kobiet nad niemieckiemi. Artykuł ten zatytułowany: „Dwie kobiety" streszczać ma dwa sensacyjne procesa, jeden niemiecki, a jeden francuski. W pierwszym pewna Niemka, którą ze strzaskaną czaszką, konającą już znaleziono, zeznała przed zgonem, że mordercą jej jest jej własny mąż. Rozprawa sądowa tymczasem wykazała, że mąż był zupełnie niewinny i że kto inny był jej mordercą.

Umysł tej kobiety, wychowanki sentymentalnej szkoły pisarzy niemieckich, był bądź co bądź w tym wypadku w nienormalnym stanie; zachodzi tylko pytanie, czy chciała się na wiarołomnym mężu (bo takim był) zemścić, czy też skłamała bez celu, ot tak sobie, aby skłamać.

Proces francuski przedstawia inną romantyczną historję. Bohaterem jest młody człowiek, ubogi, pragnący żyć i używać lecz przytem wszystkiem z taktem i godnością postępujący. Kocha on swoję piękną, ubogą kuzynkę — lecz z powodu ubóstwa, nie może jej poślubić. W nim znowu zakochała się druga piękna i bogata kuzyna, i młody człowiek z nią się zaręcza.

Tymczasem narzeczona śmiertelnie zachorowała, a przy łożu jej czuwają ojciec i narzeczony na przemiany. Godzinę przed śmiercią wyznaje chora swemu ojcu, że narzeczony jej jest nędznikiem, że ona sama widziała, jak skradł pamiątkowy pierścień brylantowy jej matki, a w końcu dodała: „ubolewam nad moją kuzyną, która człowieka tego zaślubi."— W chwilę potem umarła. Wartościowy pierścień w samej rzeczy zginął, i ojciec zmarłej zaskarżył młodego człowieka do sądu o kradzież. Opinja publiczną potępiła go, a nadto rozeszła się pogłoska, iż rozmyślnie otruł swoję narzeczonę, a to dla tego, że uboga kuzyna w której on się kochał, odziedziczała po bogatej cały jej majątek. Aby przekonać się, o ile posądzenie jest prawdziwem, zarządzono ekshumację i sekcję zwłok... I cóż? Oto pierścień brylantowy znaleziono w żołądku zmarłej. Namiętnie kochając

---

LISTY
Zygmunta Krasińskiego.

(Tom III. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1887. Wielka ósemka. Str. 356).

Ludzie zwykli przestają dla ogółu istnieć z chwilą śmierci, inaczej jednak dzieje się z wielkimi mężami o silnie wyrobionej indywidualności. Pierwsi giną, jak kropla wody w morzu niepamięci; u drugich prawie każda duchowa cząstka, prawie każdy ślad działalności przemienia się w perłę, a potomność zarzuca sieć swą w fale dni przeszłych, aby z niej owe klejnoty wydobyć i w narodowym skarbcu przechować na wieczyste czasy.

To wyławianie szczątków istnienia wielkich ludzi posuwa się niekiedy nawet za daleko. Ileż to razy należałoby w interesie sławy zmarłego protestować przeciwko ogłaszaniu drukiem tych jego utworów, które nowej nie przydają mu sławy, a stworzone w dobie osłabnięcia sił ducha, lub ich zniszczenia, sławę tę owszem zdolne są uszczuplić. Krytyczna analiza jest wówczas zbyt bezwzględną, a pietyzm wyrządza prawdziwie niedźwiedzią przysługę zgasłemu genjuszowi, postępuje bowiem tak samo jak ów kamieniarz, który do ciosowego nagrobka przyczepił dodatek z cegły. O ile jednak nie można pochwalać tak przesadnej gorliwości, o tyle znowu z drugiej strony szczerze cieszyć się wypada, jeśli kto usiłuje po wielkich mężach ocalić owoce ich ducha, zasługujące na pamięć, uzupełniające niejeden rys w ich charakterze, dające obraz stosunków, w śród których rozwijała się genjalna twórczość, lub uzasadniające tej twórczości kierunki.

Publikowanie tego, co wydała zakażona Towianizmem i chyląca się ku wewnętrznemu rozkładowi fantazja Słowackiego w ostatniej dobie jego życia, nie da się pogodzić nawet z pietyzmem i czcią dla potężnego wieszcza; ale listy jego i listy dwóch innych hetmanów naszej poezji winne były przejść do wiadomości ogółu i nieoceniony to dla literatury nabytek, że przeszły.

Ktoś powiedział, że list — to człowiek. Zdanie podejrzanej wiarygodności! Kłamliwe ono, jeśli weźmiemy na uwagę mirjady listów, codzień płynące korytem komunikacji pocztowej. Bo jakie listy pisze się dzisiaj? Albo formą zastosowane do szablonu i wykute tak, iż po za nią nic nie masz, albo znowu ograniczone do suchego omawiania interesów lub pełne banalnych nowinek. Takie listy nie dozwalają nam oczywiście zajrzeć w głąb duszy piszącego; próżnoby w nich szukać tchnienia myśli i estetycznej powłoki.

Ale były czasy, byli ludzie, (są może zresztą i teraz), do których zdanie powyższe da się całkiem dokładnie przystosować.

Korespondencja trzech naszych wieszczów jest nieocenionym materjałem do ich charakterystyki.

Mickiewicz występuje przed nami w swoich listach taki sam, jakiego się domyślamy z jego utworów. Główny rys tej postaci — to klasyczny spokój umysłu, równowaga władz duchowych; do przyjaciół i znajomych przemawia, jak zwykły człowiek do zwykłych ludzi. Zstępuje z wyżyn genjuszu, nie daje się unosić wyobraźni, nie goni za efektem. A jednak listy jego pełne prostoty, błyskają nieraz — może bez wiedzy autora — gromem wielkiej myśli, prawdziwym gromem, a nie fajerwerkową jego imitacją. Mimo zniżenia się do konwencjonalnej nawet formy, dostrzedz w nich się daje umysł niepospolity.

Słowacki znowu, haftuje listy jedwabiem wulkanicznego zapału i perłami prześlicznych fantazyj. Trzyma się on wprawdzie ziemi, stosunków ludzkich, niekiedy nawet bardzo z ludzka umie przemawiać, ale niemniej często wzlatuje duchem ku gwiazd girlandom, i wyciąga ramiona niestrudzonej fantazji, aby w nie pochwycić piękny obraz lub piękne porównanie. Przebija się w tych listach także krewkość i butność, nawet szalona pycha, co niebiosom urąga, a ziemię depce; gorycz staje się niekiedy jadem, ból szuka upustu w szyderstwie bezlitośnem, ale ponad wszystkiem unosi się nieokreślone pragnienie ideału, co jak stygmat niezmyty przylgnęło do duszy „lackiego Prometeusza."

Kolej przychodzi teraz na Zygmunta. Mamy właśnie pod ręką trzeci tom jego listów, sporą wiązankę, odsłaniającą nam głąb tej wiecznie bolejącej duszy, pchniętej w nieustannie chore ciało. Z wszystkich trzech naszych wieszczów jest Krasiński w korespondencji swej najbardziej duchowym. Nie lubi on dotykać ziemi, bo dotknięcie to grozi plamą; ponieważ zaś nie zawsze można tego kontaktu uniknąć, więc nawet tam, gdzie musi weń popaść, stara się zwykle uszlachetnić rzeczywiste wypadki poddaniem ich pod pewien system filozoficzny i uduchowić je niejako roztrząsaniem ze stanowiska abstrakcyjnego, wyszukaniem w nich pewnych punktów stycznych z państwem ducha.

Łatwo uzasadnić, czem to się dzieje.

Cierpienia fizyczne z jednej strony, stosunki osobiste z drugiej, a wreszcie — co najważniejsze — święty ogień poetyckiego i narodowego zapału, wszystko to stało się powodem wybujania nadmiernej duchowości w Krasińskim. Duch był w nim tak potężny, że słabe ciało nikło w obec niego, a ponieważ ciało przez swe zmysły pośredniczy między duszą i światem, więc z wysileniem tego pośrednika ustało także należyte odczuwanie życia fizycznego i Krasiński wszystko starał się nawiązać do sfery duchowej.

Listy jego zgoła nie odpowiadają tomu pojęciu, jakie ogół wyrobił sobie o listach. Wyglądają one raczej na rozprawy *ex cathedra*, niż na prostą wymianę myśli między przyjaciółmi. Ich treść przeważnie podniosła, ich styl bogaty w poetyckie ozdoby, ich tło wreszcie rozpięte na krosnach abstrakcyjnych, czy to filozoficznych, czy historycznych, czy też estetycznych. Takie listy pisać mógł tylko Krasiński, pisać mógł tylko człowiek genjalny, a schorowany, szukający całkiem słusznie osłody w dziedzinie ducha, bo rzeczywistość niosła mu same cierpienia.

Tej także okoliczności zawdzięczać należy, iż z listów Krasińskiego da się wysnuć cały szereg rozmaitych zasadniczych jego poglądów na religię, kraj, społeczeństwo, historję i naukę. Zanim jednak do nich przejdziemy, zamyślamy wydobyć to, co się odnosi do samego listów autora.

I.

Życie fizyczne, jak już wspomnieliśmy, było dla Krasińskiego pełnem utrapień. Niemal każdy z jego listów zawiera wzmiankę o dolegliwościach, które wstrząsając organizmem, nadwątlały go jeszcze bardziej. To też im późniejsza data listu, tem smutniejsze otrzymują przyjaciele wieści o zdrowiu Zygmunta. Z listu do Słowackiego datowanego 28. lutego 1842, dowiadujemy się o podwójnym ataku apoplektycznym, który „w samą chwilę dobijających lat trzydziestu uderzył w mózg piorunami tak silnie iż (zaatakowany) głową w grób upadł".

Mniej więcej w dwa lata później (20. stycznia 1845) pisze do A. Koźmiana: „Codzień gorzej zapadam i w mózgu cierpień niesłychanych doznaję. Wydaje mi się czasem, że mnie już nie ma i szukam samego siebie". Rozstrój władz fizycznych nie przestaje go gnębić nawet pod uroczem niebem Nicei, przynoszącem tylu tysiącom schorzałych ulgę. Na zapytanie Trentowskiego, czy mu powietrze włoskie służy, odpowiada (2. stycznia 1847), że zdrowie jego rozstrojone do najwyższego stopnia tak, iż utracił wszelką pewność umysłową. „Niewymownie cierpię, dodaje... serce fizyczne, wątroba, śledziona mi się psują!"

W maju roku 1847 powalił go do łóżka gryp, w którym „długo i nudnie" leżał. Chory zaledwie zawlókł się do Heidelbergu na kurację, a wody tameczne nie były dlań widocznie bardzo stosowne. „Dokazują one — pisze — dziwne rzeczy zawrotami po moim mózgu a po całem ciele bolami. W kilka dni później (15. sierpnia) donosi Trentowskiemu, że zawroty nie ustają, że cierpi okrutnie i co chwila mu się wydaje, jak gdyby konał. Dwa razy na ulicy padł bez zmysłów.

W lutym roku 1848 pisze z Rzymu, że jego długiego milczenia powodem była dziwna jakaś, prawdopodobnie mózgowa choroba, skutkiem której pióra w palcach, a myśli jednej w głowie utrzymać nie mógł.

To pasowanie się z mękami cielesnemi jest stanem niemal trwałym. Organizm jego ciągle rozstrojony. Cała różnica tylko w tem, że raz mniej, raz znowu więcej. Choroby plądrują resztki sił w walce podjazdowej; to się przyczają, to znowu gwałtownie wypadną, ale ciągle goszczą w znękanem ciele.

W roku 1850 z Heidelbergu donosi przyjacielowi, że kąpiele morskie go dorżnęły, przez co sześć tygodni leżał w Paryżu. Wzrok mu psuć się zaczął i mięszać.

W roku 1851 ściska go „pas z newralgicznych boleści i jak pierścień przesuwa się od głów do stóp, to katując głowę i szyję, to znów piersi i żołądek, to znów nogi". Z cierpienia aż „ryczał". Nie może zająć się żadną pracą umysłową, natychmiast zawrót i ból go obalają. „Zdaje się, pisze w innym liście, że choroba chce mnie koniecznie, jakby moskiewką była zarżnąć, lub przynajmniej na ostatniego z głupców przemienić: z oczów wlatuje w szczękę, ze szczęki do ócz wraca".

Wyjęliśmy tylko nieliczne cytaty; wystarczają one jednak, aby wyrobić sobie pojęcie o tem iście męczeńskiem życiu i znaleść poparcie na to, cośmy już wyżej powiedzieli o przewadze ducha w Krasińskim.

Do dolegliwości fizycznych przyłączają się zaś u niego, jeszcze inne. Stosunki rodzinne zwłaszcza stosunek do ojca, któremu wiernie dochował synowskiej miłości, niepopularność u narodu, któremu poświęcił wszystkie siły swego ducha, czasem także niepowodzenie finansowe — oto kolce, po których stąpały bolejące jego stopy. W listach nie wiele śladów po nich pozostało; jak bowiem już wspomnieliśmy, pobieżnie tylko myśl jego muska powierzchnię trosk codziennych.

Edwarda Jaroszyńskiego obliguje w roku 1839 (15 lipca) o przyjacielską przysługę. „Jestem w położeniu dość przykrem, pisze. Mniej więcej wypadłem z łask ojca, który zawsze tak dobrym, czułym, tak anielsko dobrym był dla mnie... Wiem, że gdybym go poprosił, natychmiast by mi przysłał pieniędzy. Ale wolę ciebie o to prosić, bo między twojem sercem a mojem nie czuję żadnej zapory. Jeśli zatem możesz, Edwardzie, przyszlij mi z listem na ręce Simony 300 lub 400 dukatów... Oddam ci, jak tylko będę mógł; zapewne w przeciągu roku, — jeszcze procent ci zapłacę... Im prędzej mi przyślesz, tem lepiej mi będzie, bo gonię ostatkiem".

Z długu nie uiścił się jednak w przyrzeczonym terminie. W sierpniu r. 1840 pisze przyjacielowi: „Jeśli ci one (penaty i lary domowe) szepną kiedy, żem winien tobie tysiąc rubli srebrnych, to proś ich, by czekały, aż będę mógł je oddać". O zwrocie dowiadujemy się dopiero z listu datowanego w Warszawie d. 14 stycznia 1844. Jest tam wzmianka, że Krasiński przed trzema miesiącami odesłał 1.000 rubli pod adresem przyjaciela.

Drobny ten epizod nie zasługiwałby na przytoczenie, gdyby nie to, że listy Krasińskiego tak skąpo są co do wiadomości o osobistych jego sprawach.

(C. d. n.)

swego narzeczonego, pękła pierścień, by zatrzeć ślad niewinności młodego człowieka. Z zawiści, by innej nie posłużył, postanowiła go zbezcześcić.

Te dwa sensacyjne procesa opowiada *Figaro*, notabene z najrozmaitszemi dodatkami i kończy następującym morałem do swych czytelników: „Widzicie więc, że z tych dwóch bohaterek, Francuzka jest naturą dramatyczną, więcej podniesienia godną, [illegible] Pochodzi to stąd, że charakter francuski stoi o wiele wyżej, od charakteru Niemki! (*est une nature supérieure à l'allemande*)."

Czy w samej rzeczy tak jest, w to nie wchodzimy. Zresztą z tego przykładu wysnuć tego nie można, bo naszem zdaniem, charakter owej Niemki i owej Francuzki [illegible] sposób [illegible] dwóch [illegible].

— **Z Rzymu** nam donoszą, że dyrekcje kolei włoskich wprowadziły w życie nowe urządzenie dla podróżnych. Według tego rozporządzenia, ręczny pakunek wzięty do wagonu nie może być dłuższy nad 50, szerszy nad 30, a wyższy nad 25 cm. — Wszystkie pakunki przekraczające powyższe rozmiary, muszą być nadawane jako bagaż, a konduktorowie niejednemu podróżnemu w ostatniej chwili odbierają pakunek i nakazują go oddać do bagażu.

— **Osławiona** księżna Pignatelli, która obecnie przebywa w jednej z nocnej kawiarni wiedeńskiej, zaskarżyła do sądu pewnego hr. Michałowskiego. — Powodem skargi jest powątpiewanie hrabiego w jej książęcy tytuł i pochodzenie. — Tak donoszą o tem dzienniki wiedeńskie, nie wymieniają, który hr. Michałowski obraził swem powątpiewaniem tak dostojną kawiarnianą damę.

Od Administracji.

Dzisiejszy numer jest ostatnim, który rozsyłamy abonentom, mającym opłaconą prenumeratę do 15 b. m. Upraszamy ich przeto o jak najrychlejsze jej odnowienie.

Literatura i Sztuka.

— **Misje katolickie**, numer 7, zawierają: Wycieczka misyjna po krajach nad Nigrem leżących (c. d.). — Misje OO. Kapucynów (c. d.). — Listy z Japonji i z ziemi Ognistej. Misja OO. Trapistów [illegible]. — Pożar na morzu. — Wiadomości bieżące z misji: Europa. Rzym. Azja. Nędza w Tonkinie. — Indje wschodnie (Mangalor). Afryka. [illegible]. Z Ameryki. — O nowych Zgromadzeniach w Australji. Dary misyjne.

— **Przegląd powszechny**. Tom XV numer 43 zawiera: Tajne Towarzystwa włoskie w pierwszej połowie XIX wieku, przez ks. dra J. Pelczara. — [illegible] Historja reformacji (c. d.), przez ks. Amandę [illegible]. — Radziwiłłowska Ołyka (dok.), przez J. Steckiego. — Młode lata Stanisława Chołoniewskiego (dok.), przez ks. J. Badeniego. — Źródła historyczne Wschodu odnośnie do pisma świętego, przez ks. W. Zaborskiego. — Wystawa sztuki krajowej [illegible]. — Z piśmiennictwa krajowego. — Z piśmiennictwa zagranicznego. — Z pism peryodycznych. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

— **Sylwan**, zeszyt za lipiec opuścił prasę i zawiera: [illegible] J. C. Wysokości Arcyksięcia Rudolfa. W. T. do pp. leśniczych. E. Hołowkiewicz: [illegible] (Ciąg dalszy). W. Szybiński: [illegible] (Dokończenie). Serwituty leśne w Galicji. O niektórych sposobach stosowanych w drzewostanach jodłowych w celu podniesienia dobroci materjału. (Z francuskiego). M. Kozłowski: Sprawozdanie delegata gal. Tow. leśnego na kongresie leśnym w Wiedniu 1887.
Korespondencje: R. Gierwia: Z Lubelskiego dnia 10 kwietnia 1887. (Dok.) A Czupa: Szegedyn dnia 15 czerwca 1887. E. Hołowkiewicz: Lwów 20 czerwca 1887. H. St.: Przypomnienie gospodarcze na [illegible]. Wiadomości literackie: W. Tyniecki: O rozprawie [illegible] przez [illegible] Szczeleckiego. Obwieszczenie. Wiadomości osobiste. Ogłoszenia.

Z obfitej treści zwraca uwagę korespondencja [illegible], opisująca nader ciekawe stosunki leśne [illegible] w Królestwie polskiem i „Serwituty leśne w Galicji."

Rozmaitości.

— **Korespondencja Marji Ludwiki** z lat 1799 do 1847. Niedawno ukazała się w języku francuskim w Wiedniu pod tym tytułem, obejmująca niedrukowane [illegible] listy [illegible] Napoleona I, do jej wychowawczyni, hrabiny Colloredo i córki tejże hrabiny [illegible]. Książka to zajmująca, ciekawa, bo daje [illegible], która powołaną była do odegrania jednej z najniezwyklejszych [illegible]. Urodzona w roku 1791 córka cesarza Franciszka I, w roku 1810 zaślubiona korsykańskiemu [illegible], który [illegible] zamek [illegible] została [illegible] powołana na wy[illegible] w roku [illegible] panu[illegible] morga[illegible] w roku 1847 [illegible] dzieci, [illegible]

[illegible] szczę[illegible] znajomość [illegible] już [illegible] Napoleona po [illegible] z 8 [illegible] dzieło [illegible] go [illegible] to" [illegible] byłabym [illegible], który [illegible] Thę[illegible] się [illegible]."

[illegible] na[illegible] uszu [illegible] księżni[illegible] czasu [illegible] *Frankf. Ztg.* [illegible] mał[illegible] przej[illegible] los [illegible] nie[illegible] szczę[illegible] będąc, [illegible] tylko w [illegible] uczuć. [illegible] musi, to [illegible] by[illegible] pani za

W następnych listach raz obawia się księżniczka odwiedzin Napoleona, które „byłyby dla niej większą karą niż męczeństwo"; to znów łudzi się co do losu swego i twierdzi, że „nie ona stanie się ofiarą polityki", a żałuje „szczerze tej, którą wielki Napoleon wybierze".

List po tym ostatnim następujący zdaje się zupełnie innem być pisany piórem. Datowany jest z Compiegne, a małżonka „antychrysta" życzy hrabinie Coloredo, aby zażyła „takiego szczęścia, jakiem się cieszy jej wierna Marja Ludwika". — Urok wielkiego zdobywcy opętał snać i tak wrogo dlań usposobioną austrjacką księżniczkę.

Dalszy ciąg ciekawej tej korespondencji ukazać się ma niebawem.

— **O Pigmejczykach.** Na posiedzeniu akademji paryskiej, p. de Quatrefages zdawał sprawę ze swych poszukiwań co do rasy ludzkiej, którą starożytni pisarze nazywali Pigmejczykami. Według legendy podanej przez Homera. Pigmejczycy zamieszkiwali na krańcach świata i staczali zwycięzkie walki z żurawiami. Herodot umieszcza ich w trzęsawiskach otaczających źródła Nilu, Arystoteles, Ktezyasz, Plinjusz, Pomponjusz Mela, piszą również o Pigmejczykach i przedstawiają ich jako rasy ludzi bardzo małego wzrostu, zamieszkałych na południu Abisynji w nieznanych krajach środkowej Afryki. Przez długi czas zaliczano te legendy do bajek, obecnie nauka przychodzi do przekonania, że owe karłowate plemię istniało i istnieje dotychczas. Podróżnicy tegocześni widzieli ich i opisywali, nie domyślając się, że mają przed sobą starożytnych Pigmejczyków. Tylko wzrost ich zwiększył się z biegiem czasu, gdy wzrost Patagończyków, którzy byli niegdyś olbrzymami, zmalał. Obserwacje naukowe sprostowały przesadę pierwszych podań. Pigmejczycy mają dziś 130 do 150 centymetrów wzrostu. P. de Quatrefages poznaje ich i uznaje w plemieniu afrykańskiem Akkasów i w Negretosach, dziś rozrzuconych po wyspach całego świata. W niektórych okolicach górzystych Beludżystanu znajdują się także Negitosi, mniej lub więcej przez mięszanie się z innemi szczepami zwyrodzeni. Typ ich czysty dochował się w Nowej Gwinei, wszędzie zresztą jak na wyspie Cejlon, na wyspach Filipińskich, zatracił znacznie swoje cechy pierwotne, zbliżając się do typu plemion, w pośród których zamieszkują.

— **W Indjach**, w tym złotym kraju słońca, obchodzili wyznawcy Brahmy (dnia 18 z. m.) wielką uroczystość, której centralnym punktem było miasto Katmandu, stolica królestwa Nepaul. Bogowie tamtejsi w dniu owym otrzymali nową garderobę i bogate podarunki, a to znastępującej przyczyny:

Niedawno zachorowała ciężko najstarsza córka królowej regentki. Gdy już nie widziano ratunku, królowa uczyniła ślub, że, jeśli jej córka pozostanie przy życiu, znakomitsi bogowie stolicy obdarowani zostaną nowemi kostjumami. — Uświęcone posągi, przeważnie boginie, nie mogły się oprzeć ponętnej obietnicy, i królewna wyzdrowiała. Stąd wielka uroczystość. — Dnia 18 z. m. w południe czterdziestu kapłanów wniosło takąż liczbę bogów do pałacu królewskiego, gdzie księżniczka własnoręcznie ubrała „niebian" w piękne szaty jedwabne, a nadto udzieliła każdemu nadzwyczajne honorarjum w postaci woreczka ze złotemi monetami, zawieszonego na szyi. Po skończeniu ceremonji wyprawiono suty bankiet dla kapłanów.

— **Serwis stołowy królewski**. Przy bankietach dworskich, jakie się odbywały temi dniami w Londynie z okazji jubileuszu królowej Wiktorji, posługiwano się wszystkiemi „srebrami" angielskiego domu królewskiego. Srebra te przechowywane są w dwóch wielkich salach na zamku windsorskim, a tym razem wyjątkowo przewieziono je do Londynu, w starannem opakowaniu i pod bacznym nadzorem. Ogólna ich wartość obliczaną jest na 2,000.000 funtów szterlingów. Serwis złoty, sprawiony niegdyś przez króla Jerzego IV. wystarcza na 130 osób. Należąca do tego serwisu waza srebrna do zamrażania wina szampańskiego, jest tak wielką, iż dwóch ludzi mogłoby się w niej wygodnie... kąpać. Niektóre z rzadkich okazów królewskich sreber pochodzą z czasów królowej Elżbiety; jedna taca przepysznej roboty, była niegdyś własnością króla szwedzkiego, Karola VII; mnóstwo przedmiotów cennych pochodzi też z Indyj, Birmy i Chin. Wśród przyborów, służących do ubrania stołu, zwraca przedewszystkiem uwagę wielki paw złoty, wysadzany drogiemi kamieniami. Wartość tego pawia szacują na 40.000 funt. szterl. Cała głowa i ogon są z najprzepyszniejszego złota wschodniego, obsiane rzęsiście perłami, szmaragdami, rubinami, topazami i djamentami. Wielka głowa tygrysia, stanowiąca również ozdobę zastawy stołowej, odlana jest ze srebra (massyw); oczy zrobione są z kryształu górskiego, a język ze złota. Oba te przedmioty, paw i tygrys, są zdobyczami wschodniemi z czasów Jerzego III. Kredens królewski posiada też wielką ilość tac złotych, ogromnych rozmiarów. Jedna z nich, zrobiona z zestawionych artystycznie złotych tabakierek, szacowana jest na 10 000 funtów szt. Do osobliwości należy wreszcie 30 tuzinów jednakowych talerzy, za które Jerzy IV zapłacił w swoim czasie 11.000 funtów szt. Innych bogactw królewskiego serwisu niepodobna nawet wymieniać.

— **Bukiety do ręki** według najświeższej mody nie układają się już kunsztownie na drucikach, lecz jako zwyczajne wiązanki w bibułce angielskiej białej lub odpowiedniej do barwy kwiatów, zwiniętej w kształt lejkowaty. Wiązanki te są o wiele gustowniejsze i trwalsze od sztywnych a tak szybko więdnących bukietów na drutach.

— **Ofiarność Paryżan.** Jedna redakcja *Figara* zebrała po dzień 3 bm. na korzyść ofiar pożaru Opery komicznej 154.121 fr.

Część ekonomiczna.

= **Gorzelnictwo.** Uczniowie szkoły dublańskiej pod przewodnictwem kierownika kursu gorzelniczego dra R. Wawnikiewicza odbyli wycieczkę do gorzelni w Zadwórzu, gdzie uczestniczyli w próbnym eksperymencie nowej chłodzącej kadzi zaciernej pomysłu p. Kwaśniewskiego, kierownika tejże gorzelni. — Próba wypadła nadzwyczaj pomyślnie. Zalety nowej tej kadzi chłodzącej, obok jej taniości, są następujące: Do ochłodzenia 34 hektolitrów zacieru do 24 stopni R. używa się 39 hektolitrów wody studziennej, mającej 10 stopni R. — Chłodzenie dokonywa się w przeciągu jednej godziny.

= **Margarina.** Czy znaną jest ta nazwa chemiczna naszym hodowcom bydła, właścicielom holenderni i producentom masła? — A przecież pod tem nazwiskiem kryje się najniebezpieczniejszy konkurent naszego masła, którego eksport do Niemiec, Francji i Anglji zmniejsza się z każdym rokiem i którego cena z tego powodu spadła w ciągu ostatniego roku prawie o 40 pct.

Konkurent ten naszego masła, występujący na rynkach handlowych Europy pod marką *Kunst-* lub *Sparbutter*, jest wynalazkiem francuskiego chemika p. Mége-Mouriès, zatrudniał w roku zeszłym w Niemczech 45 fabryk z produkcją roczną 15 miljonów kilogramów wartości 18 miljonów marek.

Ów surogat masła jest niczem więcej jak tłuszczem zwierzęcym, z którego przy miernem ogrzaniu w sposób mechaniczny wydzielono stearynę, a pozostawiono margarynę. Badania chemiczne stwierdziły, że ten rywal naszego masła, choć niedorównywujący mu w smaku, jest zdrowiu szkodliwy, a będąc znacznie tańszym, jest przystępniejszym dla uboższej ludności. Przytem nie ulega on tak łatwo psuciu się, więc bywa używanym do zaprowiantowania okrętów.

W Austrji istnieje już kilka fabryk tego surogatu, a pomimo że wobec znacznej rodzimej produkcji masła nie doczekał się takiego spopularyzowania jak w Prusiech i Bawarji, gdzie bywa powszechnie używany w garkuchniach i drugorzędnych restauracjach, sama fabryka Sarga w Liesing pod Wiedniem wyrabia rocznie tyle tego *Sparbutter*, ile dałaby roczna produkcja masła od 50.000 krów.

Tą notatką, którą zaczerpnęliśmy z paryskiego *l'Economiste*, chcemy zwrócić uwagę naszych rolników, na grożące im niebezpieczeństwo w produkcji masła; bo łatwo przewidzieć, że wyrób margaryny wnet zyszcze silniejsze swe rozszerzenie w Austrji, a nawet na handlu wewnętrznym ciężko zaważy.

Stosunki gospodarcze na Rusi.

Większa posiadłość na Rusi upada i to szybkim krokiem, a niedługo nadejdzie czas, kiedy dawne obszary dworskie będą rozparcelowane, lasy wytrzebione, a kiepsko zabudowane folwarki przepełnione zgrają żydów, którzy wcale gospodarować nie będą, lecz tylko osiędą tam na to, aby mieli punkt oparcia do eksploatacji biednej młodszej braci — chłopów. I wtedy chłopi, podobnie jak dziś, robiąc pańszczyznę żydowi 6 dniową, resztę zarobku przepiją w niedzielę.

Bodajbym był fałszywym prorokiem, lecz tak, jak się obecnie dzieje, szybko się to stanie, aż sami się zadziwimy.

Przyczyna upadku większych posiadłości jest różna, a wiele bardzo czynników wpływa na to; najważniejszy jednak jest brak wiedzy agronomicznej, to jest nauki uprawy roli z uwzględnieniem własności jej fizykalnych i składu chemicznego, brak jednem słowem kardynalnych zasad gospodarstwa rolnego, niestety u większej części ziemian, czy to właścicieli czy dzierżawców, a już nie mówię u pomocników gospodarczych, u *quasi* rządów, ekonomów, pisarzów itp., bo ci bywają zwykle rekrutowani z różnych zawodów. Niejeden był przedtem akcyznikiem, inny nawet lokajem itp.

Rozpatrzmy bowiem jak się najczęściej rzeczy dzieją. Właściciel majątku, odziedziczywszy go po rodzicach czy po krewnych, zwykle nie jest wcale przygotowany do zajęcia się rolą. — Młode lata spędził na studjach prawnych, po skończeniu uniwersytetu oddawał się życiu, podróżom, uzupełnieniu ogólnego wykształcenia, a rzadko który studjował agronomję specjalnie. — Więc gdy zostanie właścicielem majątku, nie wie najczęściej, od czego ma rozpocząć i jak się zabrać do gospodarstwa.

— Dzierżawca, który wyszedł ze stanu podupadłego właściciela, choruje najczęściej na pańskość i choruje dopóty, aż skończy na djurnum w mieście. Ten zaś, który wyszedł z rządcy lub ekonoma, gospodaruje po chłopku, empirycznie orze i sieje, zbiera i młóci.

Owóż tacy właściciele i tacy dzierżawcy, poprostu marnują dobro krajowe, niszczą dary natury, kurczą ojczyznę! Statystyka gdyby była dokładną, wykazałaby, że ilość wyprodukowanego zboża co roku się zmniejsza w stosunku do ilości i przestrzeni ziemi wziętej pod uprawę. Pomyślmy tylko, jaka to ogromna ilość karczunków wzięta teraz pod uprawę; a przecież ogólny plon wykaże dziś mniejszy rezultat, wykaże, że ziemia wydaje dziś mniej, niż dawała dawniej, kiedy była mniejszą co do obszaru, lecz wydatniejsza co do ilości i jakości zboża.

Wielu sądzi, że mechaniczna uprawa roli jest drobnostką. Tymczasem jest to rzecz bardzo ważna i wpływa mocno na urodzaj. Tak samo radlenie, przeorywanie obornika, plewienie, grasowanie, wałkowanie. Wszystko to zależy od jakości ziemi, położenia, stanu uprawy. Nie rzadko się daje słyszyć, że trzy razy zorałem a tylko bodjaki i osty się urodziły. No oczywiście, że inaczej być nie mogło, bo się wszystko zapewne robiło nie w porę. Są u nas dwie ostateczności co do inwentarza roboczego: jest albo bardzo zły, tj. taki, że towarzystwo ochrony zwierząt powinnoby w to wejrzeć; albo z pańska zbyt dobry, pożerający z końmi cugowemi cały dochód z folwarku. Bo przecież trzeba czemś imponować, więc przynajmniej końmi.

Dla efektu sprowadzamy różne narzędzia i maszyny przez fabrykantów mocno zachwalane, ale na co? ot aby składy i strych niemi zapełnić, gdyż nie umiemy się niemi posługiwać. Zresztą na nieprzygotowanej dobrze ziemi, jakiż byłby z tych maszyn pożytek. Tak jak najlepszy krawiec, jeżeli nie skroi dobrze materji, nie uszyje dobrego fraka samą maszyną, tak i gospodarz źle zaorawszy i zarobiwszy, nie użyje ani siewnika, ani innej maszyny. Nauki, światła, osobistego doglądu, pracy bezustannej, codziennej, wszędzie zarówno, tego powinni ziemianie pilnować a nie zadowolniać się przejazdką konno przez łany, na których nic nie zobaczą.

Barty 13. lipca 1887.

J. S.

Wiedeń 12 lipca.

(Z.) Po dotkliwym spadku papierów rosyjskich nastąpiła zaraz na wczorajszej wieczornej giełdzie berlińskiej pewna poprawa, albowiem Londyn i Paryż swoją silną postawą położyły zaporę dalszej reakcji, a na dziś zapowiedziane były liczne zakupa na cele pokrycia. Repriza byłaby prawdopodobnie przybrała od razu raźniejsze tempo, gdyby nie nagły powrót ks. Bismarka do Berlina, który zdziwił mocno spekulację, bo domyślano się po za tem jakiegoś politycznego motywu, nie umiano go jednak odgadnąć.

Dopiero później, gdy w ciągu targu report podniósł się do $3^3/_4$ procentu i z Berlina sygnalizowano wielką ochotę do ponownego nabywania walorów rosyjskich — przybrała tendencja nieco wyraźniejszą barwę. Walory rosyjskie z r. 1880 któremi spekulacja najwięcej operuje, podniosły się z $78^1/_4$ na $79^3/_4$, a podobnie w górę poszły także inne papiery i renty.

Pod tem wrażeniem i ze względu na dobry stan giełd zachodnich zakończył się targ tutejszy pomyślnie ze skromnemi reprizami w każdym dziale — z jedynym wyjątkiem laenderbanków, które jeszcze bardziej spadły wskutek pogłoski, że rząd rosyjski nakazał temu banku zwinąć jego kopalnie węgla w Dąbrowie, w Królestwie Polskiem. Pogłoska powyższa zaczerpnięta podobno została z *Dniewnika Warszawskiego*. (*Dn. Warsz.* doniósł tylko, że Laenderbank otrzyma nakaz sprzedaży swej kopalni w ciągu trzech lat. *Przyp. Red.*)

Stan kursów jest następujący: kredyty austr. 279, węg. 283·50, laenderb. 222, uniony 205·75, bankv. 91, ludwiki 205, czerniow. 220, renta wsp. 81·20. srebrna 82·80, austr. złota 113·30, pap. 5% 96·55, węg. złota 100·55, pap. 5% 87·35, rubel 1·11.

Berlin 12 lipca.

(=) Ciężki dzień przeżyła wczoraj giełda tutejsza. Już przed jej otwarciem niesłychana panika ogarniała wszystko; znowu nadeszła kolosalna liczba nakazów sprzedaży papierów rosyjskich, których kurs i tak już był bardzo niski.

Wobec przerażenia panującego między publicznością prywatną nikt nie miał odwagi stawić oporu ponownemu atakowi na kursa; tylko kontrmina której okoliczności tak świetnie dopomagały, posunęła się znowu naprzód i podażą *in bianco* powiększyła i tak już ogromną podaż. Ruble spadły niebawem na $175^3/_4$, tzw. stare papiery rosyjskie na $91^1/_2$, z r. 1880 na 77·90. W kilku minutach zaszły zmiany, jakie dawniej tylko w czasach politycznej deruty miewały miejsce. Najkrytyczniejszem było to, że sprzedaż dotyczyła głównie materjału gotowego, podczas gdy w roli kupca występowała spekulacja, która swoję, od kilku miesięcy podtrzymywaną pozycję zniżkową, w ostatnich dniach po części już pokryła.

Mówią, że także giełda londyńska wystąpiła w roli zakupującej, a to również na pokrycie zobowiązań kontrminowych. O spekulacji francuskiej nie można nic pewnego powiedzieć.

Smutnem atoli jest, że publiczność tym razem nic nie kupuje, podczas gdy dawniej lubiła ona ze spadku kursów korzystać. W ogólności pozycja rynku berlińskiego jest tym razem wprost przeciwna, niż była w czasie paniki politycznej w lutym b. r. Wtedy spekulacja sprzedawała, a publiczność kupując po niskich kursach garnęła zyski do kieszeni — teraz i strach i strata są po stronie publiczności, interesa zaś robi spekulacja.

Zdaje się, że nawet dla *haute finance*, jeżeli pozory nie mylą, jest publicystyczna akcja przeciw kredytowi rosyjskiemu lub przynajmniej jej rozmiary — niespodzianką i napełniają ją rwogą. Uwagi godnem jest, że giełda londyńska trzymała się ciągle mocno, kupowała wiele, a kursa jej były o 2% wyższe od tutejszych.

Pod koniec targu nastąpiło ogólne polepszenie, a dała do niego impuls kontrmina zakupując obficie.

Główny, można powiedzieć jedyny powód spadku kursów leży w walce półurzędowej prasy niemieckiej przeciw walorom rosyjskim; jakie tej walki motywa nikt tutaj nie wie na pewno. Wszyscy jednakże obawiają się, że kampanja ta jeszcze nie skończona. I tak chodziła tu wczoraj pogłoska, że *Kreutz Ztg.* a nawet *Nordd. Allg. Ztg.* wystąpią do nowego ataku. Później znowu kiedy kursa się poprawiły, mówiono, że *Norddeutscherka* zamieści uspokajający artykuł w tej sprawie — wszelako ani jedna ani druga wersja dotychczas się nie sprawdziła.

Giełda dzisiejsza przeszła już nieco spokojniej. Wszyscy wyczekują niecierpliwie jaki będzie dalszy rozwój wspomnianej kampanji, bo od tego zależy los europejskich targów pieniężnych.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 13 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* polemizując z dziennikami francuskiemi, które objawiają zadowolnienie z powodu oświadczenia Kleina, iż z patrjotyzmu trudnił się szpiegostwem — pisze, iż Francji przypadło w udziale postawić płatnego szpiega po nad uczciwych ludzi i zrobić z niego przedmiot uwielbienia.

Londyn 13 lipca. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że pożegnalna audjencja Wolffa u sułtana wyznaczoną została na piątek i dodał, że rząd nie ma zamiaru odraczać ponownie wyjazdu Wolffa.

Tyrnowa 13 lipca. Członkowie rejencji i deputowani, otrzymali wiele telegramów gratulacyjnych. Nowy gabinet bułgarski sprawił w kraju jak najlepsze wrażenie.

Warna 13 lipca. Biuro Reutera donosi: Podług doniesień urzędowych, wyraziła Porta regencji bułgarskiej podziękowanie za wybór ks. Koburgskiego, oraz nadzieję, że mocarstwa na wybór ten się zgodzą. Porta wysyła dziś okólnik do mocarstw w sprawie tego wyboru.

(Otrzymane dzisiaj).

Sofja 14 lipca. Według doniesień agencji *Havasa* ze wszystkich miast prowincjonalnych nadeszły do centralnego komitetu w Sofji telegramy od komitetów dobra publicznego, z poleceniem, by centralny komitet wyraził księciu ich najgorętsze życzenie, aby jak najrychlej przybył do stolicy kraju. Komitet centralny uczynił temu zadość.

Regenci otrzymali bardzo wiele gratulacyjnych telegramów za swą energiczną politykę w obec poprzedniego gabinetu ministerjalnego. Powszechnie się spodziewają, że stan oblężenia zostanie w krótce zniesiony.

Portsmouth 14 lipca. Kiedy jacht królewski „Victoria et Albert", na którym znajdowała się niemiecka następczyni tronu i trzy córki ks. Walji, wybierające się do Cones na wyspie Wight, miał wypłynąć po południu na morze, nastąpił mały wypadek w skutek nieporozumienia co do znaczenia sygnału przesłanego z pokładu do maszynisty, i jacht zamiast płynąć naprzód, cofnął się wstecz i uderzył o dziób okrętu transportowego „Orontes", stojącego w pobliżu.

Jacht odniósł jednak wskutek tego uszkodzenie tak nieznaczne, że mógł bez przeszkody dalej popłynąć.

Paryż 14 lipca. Posiedzenie Izby. Floquet oświadczył, że ustępuje w obec woli całej Izby i godność prezydenta nadal zatrzymuje. Projekt ministerstwa wojny, dotyczący utworzenia nowych pułków kawalerji i reorganizacji pułków pieszych został przyjęty. Na żądanie Rouviera na czele porządku dziennego piątkowego posiedzenia Izby umieszczone zostały projekta dotyczące nowych bezpośrednich podatków.

Po uchwaleniu tych podatkowych projektów nastąpi wkrótce zamknięcie sesji, gdyż przedłużoną ona została jedynie dla tego aby te projekta były uchwalone i aby w ramach tych nowych ustaw podatkowych mogły załatwić swe budżety rady departamentowe na sesji sierpniowej.

Członek akademji francuskiej Caro umarł.

Pranzini został na śmierć skazany.

Wczoraj wieczorem rozpoczęto obchód święta narodowego we wszystkich dzielnicach miasta.

Podczas capstrzyku kapel wołano kilkakrotnie z tłumu „Vive Boulanger!" Do poważnych zaburzeń wczoraj nie przyszło.

Justice notuje pogłoskę, wedle której zarządzono nadzwyczajne militarne środki ostrożności na dzień dzisiejszy.

Intransigeant wzywa lud paryzki, aby zebrał się tłumnie na mający się dziś odbyć przegląd wojsk i aby poprzestał na legalnych manifestacjach; dodaje jednak, że gwizdanie jest rzeczą zupełnie legalną.

Dzienniki republikańskie wyrażają nadzieję, że ludność powstrzyma się od wszelkich demonstracyj i niczem pokoju i porządku nie zakłóci.

Bruksela 14 lipca. Posiedzenie Izby reprezentantów. Przy debacie nad projektem do ustawy rekrutacyjnej, oświadcza Beernaert, iż rząd nie przyłącza się do projektu do ustawy wniesionego przez Oultremonta, ale nie uczyni z tego kwestji gabinetowej.

Konstantynopol 14 lipca. Porta rozesłała dzisiaj swój okólnik w sprawie wyboru ks. Koburskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca.

Hotel Angielski: Pp. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. W. Kowalski z Żurawna. Dr. B. Demel z Zawodzie.

Z zbożowych targów

13 lipca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8 80	8.— – 8 60	8.— – 8 50	8 30 – 8 75
Żyto	4 70 – 5 50	5.— – 5 60	5.— – 5 50	5 35 – 5 85
Jęczmień	—.— – 4 60	3 60 – 5 —	3 50 – 5 —	4 — – 5 75
Owies	4 50 – 5.20	4 — – 4 50	3 70 – 4 50	3 60 – 4 35
Groch	.— – 5 —	4 50 – 7 —	4 25 – 6 5[illegible]	4 75 – 7 —
Wyka	.— – 4 50	3 85 – 4 40	3 50 – 4.5[illegible]	4 — – 4 7[illegible]
Rzepak	—.— – —.—	9 20 – 10 —	9 — – 10 —	9 50 – 10 25
Lnianka	.—	—.—	—.—	—
Konic. czer.	—.— – —	22.— – 42 —	22 — – 40	25.— – 40 —
Konic. biała	———	0.— – 48.—	37.— – 50 —	40 – 55
Konic. szwed	48—60	—	—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. – 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń 14** lipca Pszenica od 8 60 do ·—. Żyto od 6 15 do ·— Okowita 26 50 – do —·—. **Berlin** 14 lipca Pszenica 164.— do 1[illegible]3 50 Żyto 122·— do 126 50 Okowita 68 50 do ·.— **Peszt** 14 lipca Pszenica 8 15 do —·— Żyto 5 78 do —·— Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 25 Renta wspólna srebrna 82 90 Renta 4% złota 113 2[illegible]. Renta 5% papierowa 96.55 Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 279.3[illegible]. Funty szterlingi 126·70 Napoleondory 10·04 —. Marki niemieckie 62·22½

Lwów. Z Izby handlowej, 13 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 75	206 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 50	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	10 02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·[illegible]9—	1·11—
100 marek niemieckich	61 65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6 1[illegible]	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.2	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

37)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

Nauczka była łagodną, lecz niemniej wyraźną. Młody człowiek spróbował udać, że jej nie spostrzega.

— Wszak St. Mar bywał tam także? — zapytał.

— Widywałam go niekiedy.

— Co za szkoda że stracimy śmiałą i świetną krytykę, z takim ogniem pisaną zawsze przez niego. Z drugiej jednak strony, być może nawet, że Rivingham i miss Cassilis radzi będą uniknąć równie surowego pióra. St. Mar w swych sądach staje się nieubłaganym niekiedy.

— A jednak nie lękają go się oboje bynajmniej i zupełną mają rację. Zresztą sąd ten nie ominie ich wcale, wczoraj bowiem jeszcze słyszałam jak St. Mar zapewniał uroczyście, że go się łatwo nie pozbędą. Nie mogąc dotykać, spróbuje rozebrać krytycznie grę ich tylko, dramat zaś sam rzuca na pastwę innym sprawozdawcom, którzy, jak utrzymuje, nieomieszkają zapewne z błotem go zmięszać. Chociaż coby mogli zarzucić świetnej tej pracy, nie rozumiem nawet; według mnie, dawno już na scenie naszej tak wspaniałego nie przedstawiano dzieła.

— I ja z góry już to samo podzielam przekonanie, — choćby przez wzgląd na niepospolity talent autora i genialnych wykonawców, jacy podjęli się bohaterów jego odtworzyć. Powiedz mi pani, o czem rzecz cała traktuje, i w jakiej się dzieje epoce?

— Podczas panowania Karola II, — odparła Alicja, a delikatne jej lica lekki pokrył rumieniec. — Treść wybitną sztuki stanowi miłość i poświęcenie wiernej żony. Czarny charakter dramatu, sir Artur Challoner, kocha się skrycie w pięknej hrabinie Melrose, chcąc zaś zbliżyć się do kobiety, której widok budzi w nim wszystkie złe instynkta, staje się przyjacielem ich domu, a zdobywając podstępnie zaufanie młodej małżonki, usiłuje zakłócić spokój jej rodziny, i oskarża hrabiego o rozmyślną zdradę.

— Nowoczesny Jago, nieprawdaż?

— Być może, — bohaterka wszakże nie jest tak zaślepioną jak Otello, przyjmuje też nikczemne jego knowania i niskie intrygi z przynależną im wzgardą. Rzecz prosta, iż pomijając tu wszelkie szczegóły, daję tu tylko główne zarysy, przez co treść sama traci na sile. Challoner widząc, iż podstępna gra jego nie zyska powodzenia wobec hrabiny, zwraca się z kolei do jej męża. Och, jak cudownie odtwarza Rivingham szlachetny charakter Melrose'a! Spotkawszy się i tu z zasłużonym zawodem, nikczemny zdrajca wstrząsany pragnieniem zemsty, i gwałtowną swą namiętnością na przemian, wraca do domu ich przebrany za handlarza, w celu zamordowania nienawistnego rywala. W chwili jednak gdy wzniesiony sztylet ma ugodzić w pierś hrabiego, Izabella rzuca się na męża, własną broniąc go piersią. Na widok krwi i omdlenia ukochanej kobiety, hrabia w pierwszej chwili rozpaczy traci o tyle przytomność, iż pozwala niecnemu złoczyńcy uciec bezkarnie.

— Wyobrażam sobie, iż miss Cassilis musi z nieporównaną siłą scenę tę przedstawiać, — zauważył Allan Grey, słuchający dotąd z zajęciem. — Czy chwila ta stanowi punkt zwrotny dramatu?

— O nie! — zaprzeczyła żywo Alicja, uniesiona własnem opowiadaniem, i niepomna już różnicy stanowisk, którą przedtem tak wyraźnie zaznaczyć chciała. — Challoner nie daje za wygrane. Zbrodnia nie potępia go, gdyż nie został poznanym, przeciwnie, budzi w jego duszy demona pychy i tak strasznej zawiści, iż wobec niej, nikczemnik ten, pozbawiony najmniejszej iskierki szlachetności, nie waha się oskarżyć fałszywie hrabiego Melrose o zdradę stanu. Denuncjacja znajduje posłuch; — w chwili jednak gdy więzień ma być na śmierć skazany, w chwili ogłoszenia wyroku, występuje ponownie Izabella, a przyjmując ów zarzut czyniony mężowi, siebie samą o domniemaną zdradę oskarża.

Siła woli z jaką wytrzymuje błagania i gniew męża, chcącego koniecznie, aby cofnęła wyznanie wiodące ją na szafot, czyni na widzach wstrząsające wrażenie. Walka dwóch tych natur szlachetnych, pragnących ratować się nawzajem, hart ducha u Izabelli, i rozpacz hrabiego, który czując, iż żona na ołtarzu miłości i zaparcia się siebie życie własne składa w ofierze, nie może jednak skłonić jej do cofnięcia słów, śmierć jej w zamian niosących, — walka ta z mistrzowską skreślona jest siłą. Scena zaś, w której hrabia próbuje ostatniego środka w celu zachwiania postanowieniem żony, i w wigilję egzekucji przynosi do więzienia dziecię ich, błagając w imię tego dziecięcia, aby się nie gubiła dobrowolnie, — nosi na sobie cechę prawdy zbyt realnej może.

— Jestem pewna — dodała Alicja z dreszczem, iż chwila ta wstrząśnie do głębi całym teatrem, jednego suchego nie pozostawiając oka.

— Wierzę bardzo. — Lecz jakżeż się kończy rzecz cała? — pytał młody człowiek zajęty żywo treścią dramatu, czy też różannemi usteczkami. które ją wypowiadały; bo na to on jeden tylko mógłby szczerą dać odpowiedź.

— Izabella stawia dzielny opór, i ratując męża, ma nazajutrz iść na szafot. Hrabia jednak spotyka tymczasem upojonego własnem dziełem sir Artura Challoner. Nikczemny oskarżyciel rzuca mu w oczy zdradę żony, następnie zaś uniesiony namiętnością, wyznaje gwałtowne swe uczucia dla niej i radość, iż szczęśliwszy Melrose traci kobietę, której on, Challoner, siłą nawet żądzy swej niepokonanej zdobyć nie potrafił. W chwili tej prawda z szybkością błyskawicy objawia się w umyśle hrabiego. Dziwne jasnowidzenie daje mu poznać bezgraniczne poświęcenie Izabelli i podłość tego człowieka. Uniesiony rzuca się na Challonera, pokonuje w krótkiej walce, i zmusza z ostrzem szpady na piersi opartem, do wyświetlenia uknutego przez siebie spisku. Równocześnie nadchodzi monarcha. Jego Królewska Mość dowiedziawszy się, każe aresztować Challonera i wtrąca go do więzienia, hrabiego zaś posyła po żonę, z rozkazem, który ma otworzyć przed nią bramy fortecy, przywracając szlachetnej kobiecie wolność, szczęście i honor.

Alicja zarumieniona, ożywiona własnem opowiadaniem, zatrzymała się nagle.

— Przebacz pan, słyszę kroki mego dziadka.

I wybiegła żywo na korytarz, aby mu drzwi otworzyć; uprzedzająca jej grzeczność nie zdołała wszakże wprowadzić w dobry humor starego sknery, kłótliwy też, skrzeczący głos jego, rozległ się zaraz w mieszkaniu.

— Kto się tam przywlókł? Kogo złapałaś, słyszysz? Wiem, że czas tracisz, bom widział jakiś cień wysoki w oknie. Może to ten nicpoń St. Mar? Już ci nieraz mówiłem, że nie chcę aby tu przychodził — rozumiesz? Ma się tu po moim domu mi kręcić; nie pozwalam i koniec.

— Nie ma tu wcale pana St. Mar'a, omyliłeś się dziaduniu. Mr. Grey czeka na ciebie.

— Grey czy nie Grey na to samo wychodzi. Wszyscy oni podobni do siebie, urwisy i łotry jeden w drugiego, a St. Mar najgorszy między nimi. Szeląga bym nie dał za tego bezwstydnika. Słyszysz Alicjo, ani szeląga! A teraz przyślij mi mr. Greya do mojej kancelarji.

Stary lichwiarz nadawał szumną tę nazwę brudnej izdebce, która skarbom jego za wyłączny służyła przybytek. Alicja wskazawszy do niej drogę młodemu Allanowi, sama z westchnieniem do przygotowanej naprędce powróciła herbaty. Być może, iż westchnienie jej odnosiło się do losu tych wszystkich, których jakakolwiek konieczność zapędzała w szpony jej dziadka. Ze wszystkich rówieśników Grey'a, szukających ratunku w „kancelarji“ słynnego Fidgeta, jeden tylko piękny Augustyn St. Mar, umiał wychodzić z niej dzielny i zwycięzki; jego jednego chciwy lichwiarz nie zdołał mocą pieniędzy swych zmiażdżyć i upokorzyć.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)